

w grzechu i poczętego w nieprawości. Tak więc dla grzeszników, którzy są takimi z urodzenia, lecz gorliwie starają się unikać grzechu i jego skutków i uciekają się do Pana, jest ochrona. Wszyscy znajdujemy się pod wyrokiem śmierci, sprawiedliwość jest mścicielem i tylko ci co są w Chrystusie, znajdują się pod ochroną.

Zauważmy jednak, że grzesznik musi pozostawać pod ochroną tego miasta ucieczki tak długo jak żyje najwyższy kapłan — to znaczy, dokąd Chrystus trwa w Swoim kapłańskim urzędzie, a urząd ten będzie aż do czasu, gdy On wszystkich odkupionych i trwających w Nim będzie mógł przedstawić Ojcu, pod warunkami nowego przymierza, przy końcu Swe-go tysiącletniego panowania na stanowisku Króla i Kapłana. Wtedy, stawszy się rzeczywistością doskonałymi przez Onego Wielkiego Odkupiciela i Lekarza, ludzie będą mogli stanąć nie w przypisanej sprawiedliwości drugiego, ale w ich własnej chwalebnej doskonałości, pamiętając jednak zawsze o onej wielkiej ofierze pojednania i o mozolnej pracy restytucyjnej, które umożliwiły tak chwalebny wynik.

Na podobieństwo owych miast ucieczki Chrystus jest łatwo dostępnym wszystkim co pilnie Go szukają i co nie znajdują się w opozycji do sprawiedliwości, ani do Jego słusznych i sprawiedliwych ćwiczeń.

WT 1907—317

Ze spotkań młodzieży

W dniu 5 kwietnia br. na terenie zboru Moszczanica k./Żywiec odbyła się konwencja młodzieżowa. Mimo, że spotkanie miało charakter lokalny, przybyła na nie także młodzież z bardziej odległych zborów.

Pierwsze nabożeństwo było nabożeństwem ogólnym, przeznaczonym dla miejscowych braci oraz przybyłych gości. Usługiwał w nim br. Czesław Suchanek, który był jednocześnie przewodniczącym konwencji, wybranym jednogłośnie przez jej uczestników. Swoje rozważania oparł o jeden z Psalmów (91:1—16). Wskazywał on na niebezpieczeństwa czyhające szczególnie na młodzież, ale jednocześnie zwrócił uwagę na zapewnienie Ojca Niebieskiego: „Ja z nim będę w utrapieniu, wyrwę go i uwielbię” (wiersz 15).

Druga część zjazdu miała charakter ściśle młodzieżowy. Składała się ona z trzech wykładów: jednego dłuższego i dwóch krótszych, rozdzielonych przerwą. Drugie nabożeństwo rozpoczęło się wzruszającą pieś-

nią „O niewidomym chłopczyku”, którą wykonał zespół żeński przy akompaniamencie muzyki. Wystąpił także wiersz, które wykonała nam najmłodsza „młodzież” — działka z niedzielnej szkółki. Brat Stanisław Kaleta, który usługiwał w tym nabożeństwie, mówił o Biblii. Myślą przewodnią tego kazania były wersety z listu do Tymoteusza (II Tymot. 3:15—16). Mówił on o cechach wyróżniających Biblię wśród milionów ksiąg, a także o powodach, dla których została ona napisana (patrz: Malachiasz 3:16). Stwierdził on między innymi, że „Bóg chce się objawić światu, współpracować z ludźmi, którzy zachowali własną indywidualność”.

Tak, jak już wspomnieliśmy, nabożeństwo to od następnego zostało oddzielone pauzą, w czasie której spożyto smaczny posiłek, przygotowany przez siostry z miejscowego zboru. Pozostała część przerwy wypełniona została pieśniami. Młodzież miała sposobność nauczyć się pieśni, która została ułożona specjalnie na to spotkanie, przez gości z Katowic.

Trzecie nabożeństwo rozpoczął wiersz w wykonaniu Lidii Szymańskiej pt. „Ukrzyżuj”. Była w nim mowa o ostatnich chwilach życia naszego drogiego Zbawiciela. Następnie usłużył Słowem Bożym Ryszard Mierzwiak, który oparł się na tekstach z 2 Król. 6:1—7. Na przykładzie z życia uczni Elizeusza mówił o częstym zaniedbywaniu modlitw, w których prosilibyśmy o przebaczenie naszych grzechów.

Mile słyszany był duet dziewcząt, które zaśpiewały pieśń „O nie smuć się”.

Brat Cyrys Alojzy kontynuował niejako poprzedni temat, mówiąc o modlitwie. Między innymi zwrócił on uwagę na budowę modlitwy. Modlitwa powinna się składać z czterech części: a) uwielbienia, b) podziękowania, c) modlitwy przyczynnej, d) modlitwy-prośby. Nabożeństwo zakończył w kilku słowach brat Suchanek.

Należy stwierdzić, że konwencja była należycie przygotowana, co jest niewątpliwym wynikiem starań, modlitw braci, siostr, młodzieży, a co za tym idzie, błogosławieństwa Bożego.

Z BOGIEM

Z Bogiem poczynaj wszystkie sprawy
On jest wszechmocny i łaskawy,
Czy w swoim domu, czy za progiem —
Zawsze bądź z Bogiem!

On cię ocali z każdej troski
W dobroć i łaskę swojej Boskiej
Przed każdym będzie strzec cię wrogiem.
Zawsze bądź z Bogiem!

Czy w noc ponurą, czy w dzień biały
Jemu się człeczce oddaj cały
I w zaufaniu służ Mu błogim
Zawsze bądź z Bogiem!

A On cię będzie wieść przez życie
I weźmie w kraj swój na błękitach,
Abyś w zbawionych kole mnogim
Zawsze był z Bogiem!

PISMO RELIGIJNE POŚWIĘCONE DLA DOBRA LUDU BOŻEGO I CHWAŁY BOŻEJ

WYDAWANE STARANIEM

ZRZESZENIA WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

REDAGUJE: KOLEGIUM REDAKCYJNE

Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Juliusz Dąbek — Kraków, ul. Zwycięstwa 14 lub Redakcja „Na Straży” Kraków ul. św. Filipa 13/18a

Prenumerata roczna wynosi 30 zł

Numer pojedynczy 5 zł

Czytelnicy którzy nie są w stanie opłacić prenumeraty, proszeni są o powiadomienie nas celem otrzymania „Na Straży” bezpłatnie



ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSTUSA

Rok założenia 1958

LIPIEC — SIERPIEŃ 1970 R.

Nr 4

Spis treści: Przyjaźń sphywająca z góry ☆ Strzeż serca swego ☆ Panie, naucz nas modlić się ☆ Kim jest Pan Jezus ☆ Prawdziwy Pasterz i Jego stada ☆ Echo z Konwencji.

Przyjaźń sphywająca z góry

„Wszelkiego czasu miłuje przyjaciel, a w ucisku stawia się jako brat” — Przyp. Sal. 17:17.

Miłość przyjacielska nie jest zjawiskiem cudownym, lecz jest rezultatem pewnych rzeczy. Ten, którego miłujemy nie musi być podobnym do nas; raczej podoba się nam dlatego, że posiada cnoty jakich my nie posiadamy, a które podziwiamy i chcielibyśmy zdobyć. Żeby mogła zrodzić się prawdziwa, szlachetna miłość przyjacielska obie strony muszą posiadać wzniosłe ideały, szlachetne aspiracje mimo, że cech tych nie będą posiadać w równej mierze. Jeden w drugim powinien widzieć coś co uważa i o co się sam stara.

Jeżeli chodzi o Wszechmocnego Boga i o Jego stosunek do nas, to ta zasada nie może być zastosowana. Jego miłość ku nam jest miłością ojcowską, która objawia się na tyle, na ile my wynakładamy wysiłków, by osiągnąć zalety Jego charakteru.

Poważanie dla Pana, ocenienie Jego dróg i praw, Jego woli i opatrności są niezbędnymi podstawami dla każdej prawdziwej przyjaźni; one też będą przeszkodą, by pomiędzy przyjaciółmi zaistniał jakikolwiek duch rywalizacji. Zalety te będą również wywierały błogosła-

wiony wpływ na rozwój charakteru i będą pomocnymi do osiągnięcia pokoju i zadowolenia dającego przeświadczenie, że nasz Ojciec Niebieski jest zawsze u steru wszelkich spraw Swe-go ludu; pomogą one także do zdobycia skromności, łagodności, uprzejmości, miłości w stosunku do drugich i pewności, że tak my jak i oni są pod Boską opieką i że wszyscy posiadamy pragnienie, aby Jego wola zawsze i wszędzie spełniła się, bez względu na doczesne interesy nasze i innych.

PODSTAWA PRAWDZIWEJ MIŁOŚCI

To co wspomnieliśmy powyżej stanowić będzie urodzajną glebę, na której rozwijać się będzie mogła właściwa przyjaźń pomiędzy świętymi. Najpierw więc musimy miłować Pana z całego serca, duszy, myśli i sił zanim będziemy w stanie miłować naszych bliźnich, jak samych siebie i życzyć im takich samych bogactw łask, o jakie staramy się dla siebie pod kierownictwem Boskiej opatrności.

Ponadto koniecznym jest posiadać tę najwyższą miłość do Boga zanim rozpoczniemy starać się o tę, jaką Pan wystawił nam w Swoim przykazaniu: „Nowe Przykazanie daję wam,

abyście się społecznie miłowali, jakom i Ja was umiłowal”.

Miłość Jonatana do Dawida była podobna do prawdziwej chrześcijańskiej miłości braterskiej; była to miłość pełna zupełnego poświęcenia, pragnąca widzieć błogosławieństwo Boże nad bliźnim, chociaż to oznaczało utratę poważania i nawet królewskiej władzy. O, gdyby taka miłość mogła wzrastać pomiędzy nowymi stworzeniami. O takiej miłości mówił także apostoł Jakób: „Niechaj brat wysokiego stanu raduje się ze swego poniżenia, a brat niskiego stanu ze swego wywyższenia, naturalnie pod kierownictwem Bożym.

GŁĘBOKA MIŁOŚĆ DO RYWALA

Czasami przyjaźń zjawia się tam, gdzie jest wzajemne uwielbianie, a wraz z nim pewna doza samolubstwa, lecz nie jest tak wtedy, gdy miłość i poważanie do Pana jest jej podłożem, co też miało miejsce w wypadku Jonatana i Dawida. Tu nie może być mowy o żadnym samolubstwie i dlatego są oni idealnym przykładem bezinteresownej, głębokiej przyjaźni. Każde powodzenie i zaszczyt, jakie spotykały Dawida przyczyniały się do wzrostu jego popularności w narodzie i przygotowywały go do przyszłego stanowiska, jakie miał objąć zamiast Jonatana, jako następca Saula.

Król Saul zdawał sobie z tego sprawę, jak również i Jonatan. Obaj jednak całkowicie odmiennie reagowali na to. Saul pałał gniewem i nienawiścią, Jonatan natomiast miłował swego rywala. Czytamy, że od pierwszego spotkania, gdy Jonatan dał swoje szaty i zbroję Dawidowi „dusza Jonatana spoila się z duszą Dawida”. Ich serca przylgnęły do siebie, spłotły się w najczystszej miłości.

MIŁOŚĆ BOŻA WYRZUCA SAMOLUBSTWO

Wierzmy, że Dawid i Jonatan mieli swoich poprzedników i następców, lecz opis ich gorącej miłości, pełnej przywiązania zawsze wywiera potężny wpływ na dzieci Boże zastanawiające się nad tą historią, która może pomóc nam do wyrzucenia z serca wszelkiego samolubstwa i podnosi umysł i charakter do ideału tak pięknie określonego przez św. Pawła: „Miłość nie szuka swoich rzeczy; długo znosi, jest uprzejma (nie prędko da się sprowokować), nie myśli złego; wszystko cierpi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa”.

Często spotykamy się z myślą, że prawdziwa braterska miłość to cierpliwe znoszenie, sympatia lub odwzajemnianie się za otrzymywane dowody miłości. Jest to jednak tylko bierna strona miłości, miłość czynna sama stara się o osiągnięcie pewnych celów, pragnień; dąży do zdobycia kontroli, odniesienia triumfu nad przeszkodami, które bez niej byłyby nie do pokonania. Tak miłość objawia siłę, żywotność

i piękność i jest tym magnesem pociągającym ku sobie podobne duchy, łącząc je i udzielając im ożywiającej mocy aż do osiągnięcia braterskiej jedności.

Widzimy więc, że według Boskich zamiarów, dla naszego najwyższego dobra potrzebujemy przyjaźni podobnych nam duchów, braci kierujących się podobnymi, świętymi aspiracjami i dążeniami. Jest tak nie dlatego tylko, by miłość ich mogła rozbudzać w nas wzajemność, sympatię, uprzejmość, lecz i dlatego, by nasza miłość przez jej uświęcającą moc i wpływ pomagała, wzmacniała i upiększała życie innych.

JAK POWINNIŚMY MIŁOWAĆ NASZYCH PRZYJACIOŁ

Wierzmy, iż w uznaniu tej potrzeby, jaką jest przyjaźń, Jezus wysyłał Swych uczniów po dwóch. Do obecnego czasu, we wszelkiej służbie dla Pana, braterska przyjaźń, jej moc i radość z niej, jest ponad możność oceny. Ktoś tak to określił: „Miłość Boża nigdy nie ignoruje praw, jakie sama ustanowiła; nie potrafimy jednak miłować naszych przyjaciół, jeśli nie pobudza nas do tego miłość Boża. Wszystkie inne źródła miłości do naszych przyjaciół nie są właściwe; często pokażą nam, że w naszych przyjaciółach miłujemy siebie, a taka miłość jest raczej samolubstwem, a nie rzeczywistą przyjaźnią. Jak więc mamy ich miłować? Mamy ich miłować tak, jak Bóg Sobie tego życzy, a więc mamy miłować ich dobre przymioty, jakimi ich Bóg obdarzył i znosić ich braki i niedostatki od jakich ich nie uwolnił. Gdy miłujemy ich ze względów samolubnych to często jesteśmy niecierpliwymi, wrażliwymi, zazdrosnymi, wymagającymi wiele, a mało udzielającymi, często niepokojącymi siebie i naszych przyjaciół. Taka miłość szybko się męczy i zniechęca; szybko przemija, zawodzi. Ona szuka za doskonałością i nigdzie jej nie znajduje, staje się niezadowolona, zmienna i niespokojna. Przyjaźń jednak która jest regulowana miłością Bożą jest cierpliwa i nie upiera się, by koniecznie znaleźć w przyjaciółach to, czym ich Bóg nie obdarzył. Ona myśli o Bogu i Jego darach; uznaje, że wszystko dobro pochodzi od Niego; popiera to na co Bóg zezwala i czemu mamy się poddać zgodnie z Jego wolą przez przypodobywanie siebie do Jego zaleceń. Ona jest wszystkim dla wszystkich nie w wymuszonej postawie, lub w zimnej uczynności, lecz wypływa z pełnego serca, w którym miłość Boża jest żywym źródłem najczulszych, najgłębszych i najprawdziwszych uczuć”.

PRZYJAŹŃ ZEŚRODKOWANA W JEZUSIE

Wierzmy, że to, co powyżej przytoczyliśmy zawiera w sobie wymagania stawiane przez Pana prawdziwej braterskiej przyjaźni. Lecz jeśli chodzi o ucznia Chrystusowego, to musimy

tu także podać pewne ograniczenia, z jakimi musimy się liczyć. Uczeń Chrystusowy nie może wejść w jakikolwiek bliższy związek przyjacielski z osobami nie poświęconymi i nie oddanymi zupełnie Panu. On nie powinien tolerować niczego w swoim życiu co stawałoby pomiędzy nim a Panem. Takie postawienie sprawy może wydawać się surowe i despotyczne, a jednak niezliczone przykłady i smutne wyniki dowiodły prawdziwości i mądrości tej zasady i potwierdziły ją, co miało miejsce, gdy ktoś niebacznie zawarł przyjaźń ze światowymi lub z tymi co „chodzą nieporządnie”, „według ciała a nie według ducha”. Taka przyjaźń okazywała się „nieprzyjaźnią wobec Boga”. Jest to wyraźne dla tych, co doskonale pojmują co znaczy być uczniem Chrystusowym i jak radykalna różnica istnieje pomiędzy światowymi stowarzyszeniami a związkiem tych co są Chrystusowymi. Bóg postanowił, aby oni tworzyli jedną rodzinę ześrodkowaną w Jezusie, jeden związek serc zachwyconych Jego miłością, czystością, wielkością. Każdy z nich indywidualnie powinien starać się, by przebywać w ciągłej przyjaźni z Jezusem pamiętając na Jego słowa: „Wy jesteście moimi przyjaciółmi, jeżeli czynicie wszystko com wam przykazał”.

Poza tym wszystkim stoi wielkie pragnienie Tego, którego wspólnie miłujemy, a mianowicie, ażeby nasza przyjaźń ześrodkowana w Nim objawiała Jego ducha, ducha jedności, pomocy i wierności okazywanego w Jego przyjaźni do nas.

Następnie ograniczenia te są konieczne ze względu na to, co Pan wielokrotnie zalecał, aby Jego uczniowie objawiając miłość do Niego i wzajemną przyjaźń mogli nieść świadectwo światu, jako „sól ziemi” okazując w ten sposób praktyczne wyniki społeczności z Nim, jak również, że w przyjaźni z Nim tkwi moc wytwarzająca charaktery wykazujące oczyszczającą siłę Jego Ewangelii, Jego miłości, która potrafi związać wysokiego i niskiego, bogatego i biednego, uczonego i nieuczonego, dojrzałego i niedojrzałego: „Ażeby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał”.

SERCE ZŁOTEJ REGULY W PRZYJAŹNI

Widzimy więc, że niezbędną kwalifikacją do najwyższej przyjaźni jest, by być uczniem Jezusowym. Uczniowie ci są przyciągani do siebie przez prawo duchowego pokrewieństwa, które czyni ich zdolnymi do przyjaźni najwyższego i najbardziej trwałego rodzaju. Na pierwszy plan wysuwa się samozaparcie, jako warunek stania się i trwania w Jego uczniostwie. Jeżeli nasze „ja” zostało zniszczone w śmierci to znaczy, że jeden z najgroźniejszych wrogów trwałej przyjaźni został usunięty. Z jakąż mocą

będziemy miłować i służyć drugim, jeżeli samolubstwo, ze wszystkimi jego wymaganiami nie rządzi już nami więcej. Odtąd następuje wspólne poświęcanie życia dla spraw królestwa Chrystusowego i każdy może powiedzieć: „To życie, jakim żyję, to w wierze Syna Bożego żyję, który mnie umiłowal i wydał Samego Siebie za mnie”. (Gal. 2 : 20)

Gdy naród izraelski zgromadził się do Hebronu, by ogłosić Dawida królem, to napisane mamy, że wszyscy byli jednego serca. Wspólny cel związał ich i zjednoczył. Tak też jest z przyjaźnią w Jezusie. Każdy z nas posiada ten jedyny cel w życiu, by w słowach i uczynkach naśladować Jezusa i być jak najwyraźniejszym odbiciem Jego charakteru i umysłu.

Gdy dwóch, lub trzech, posiadających ten wspólny cel wiąże się miłością, to jak piękna i trwała stanie się ich przyjaźń. Każdy z nich będzie pragnął aby wola Boża dokonała się w jego życiu; by każdy osiągnął jak najidealniejszy charakter i jak najwięcej przywilejów w służbie. Uczucie to wyraża Epafras w swojej modlitwie za braćmi w Kolosiejach: „Abyście byli doskonałymi i zupełnymi we wszelkiej woli Bożej” (Kol. 4 : 12). Mieści się w tych słowach gorące pragnienie ich najwyższego dobra, jakie mogą posiadać jedynie przyjaciele.

W ten sposób w przyjaźni może być osiągnięte samo serce Złotej Reguły, gdy jeden czyni drugiemu to co chciałby, by drugi czynił jemu. Nawet więcej, na ile potrafimy zrozumieć ducha Jezusowego, który wzniósł się ponad wymagania Złotej Reguły, będziemy miłować drugich więcej aniżeli siebie. Taka miłość poświęcająca jest jednak rzadkością nawet pomiędzy ofiarowanymi. Gdy na naszej drodze spotkamy takiego przyjaciela oceńmy go należycie. Dawid okazał taką ocenę Jonatanowi, gdy rozstawali się. Czytamy: „Pocałowałszy jeden drugiego plakali, ale Dawid obficie!” (1 Sam 20 : 41). Miłość ta została wyrażona przez Dawida po śmierci jego przyjaciela: „Bardzo mi cię żal, bracie mój Jonatanie; byłeś mi bardzo wdzięcznym; większa u mnie była miłość twoja niż miłość niewieścia.” — 2 Sam. 1 : 26.

MIŁOŚĆ PRAWDZIWA NIE JEST NIGDY ŚLEPA

Gdy wzajemna miłość zostanie utwierdzona w Panu, wtedy przychodzi ten przyjemny odpoczynek w towarzystwie przyjaciela, który jest istotą przyjaźni. Jeden z pisarzy tak pięknie określił ten stan: „O, co za pociecha! Jakież przyjemne uczucie pewności z przebywania z osobą, w towarzystwie której nie potrzebujesz ważyć myśli, mierzyć słów, lecz wylać je takimi jak są i plewy i ziarno wiedząc, że wierna ręka weźmie je i przesieje. Zatrzyma to co godne, a resztę zdmuchnie z oddechem uprzejmości”.

Taką jest przyjaźń uczniów Jezusowych. Konieczność rezerwy i ukrywanie znika w absolutnym zaufaniu zrodzonym z pewności wyższej, niesamolubnej miłości. Ta wzajemna szczerłość przyczyni się do szybkiego wzajemnego poznania. W ten sposób będę mógł rozpoznać wszystkie zalety mego przyjaciela, których inni mogą nie widzieć, a on będzie jasno widział moje różne niedociągnięcia i upadki. Właściwa miłość nie jest nigdy ślepa.

W tej bliskiej wzajemnej miłości lepiej poznamy siebie, aniżeli przez długą krytyczną obserwację. Ktoś powiedział: „Miłość będzie stała u drzwi i pukala długo, podczas gdy świadoma rozważa zaśnie znużona”, co zgadza się z oświadczeniem św. Pawła, że „miłość jest długo cierpliwa, dobrotliwa jest”. Tak więc prawdziwa przyjaźń jest zdolna do długotrwałej, gorliwej, pełnej poświęcenia służby. Każda dobra rzecz pożądana przez naszego przyjaciela powinna być rozwijana przez społeczność, zachęcanie i wierność braci, nawet jeżeli zdobywanie tego dobra będzie kosztowało naszego przyjaciela wiele ofiar i cierpień. Wszelkie niedociągnięcia naszych braci będą nas głęboko zasnuwać i pobudzać do żarliwej modlitwy za nimi w komorze; zwracając zaś na nie uwagę brata będziemy to czynić w miłości, łagodnie tak, aby go pozyskać i zachęcić do posłuszeństwa, wysiłku i zwycięstwa. Taka wzajemna, święta przyjaźń będzie budować nas w łasce i w najświętszej wierze.

TRZYMAJMY SIĘ BLISKO CHRYSZTUSA

Najpiękniejsze określenie przyjaźni mieści się w słowach św. Pawła: „Weselcie się z weselącymi, a płaczcie z płaczącymi”. — Rzym. 12:15. Taką jest prawdziwa sympatia, a doskonała sympatia pomiędzy dwoma braćmi jest przyjaźnią. Słowo sympatia obecnie jest pozbawione właściwego znaczenia. Przywiązuje się je jedynie do sympatyzowania z płaczącymi, a to jest chyba o wiele łatwiejsze od stosowania się do pierwszej części zacytowanego tekstu. Sympatia jest to moc, która pozwala nam odwrócić się od naszego osobistego życia a wczuć się w życie drugiego odczuwając jego radość, powodzenie, jak również ból i smutek. I jeszcze na jedną rzecz musimy przy tej okazji zwrócić uwagę — powinniśmy umieć grzech naszego brata zanieść w duchu przed tron Pana, jakoby to był nasz grzech. Ażeby to wszystko pojąć i zastosować w życiu musimy znajdować się zawsze bardzo blisko Pana, w społeczności z Ojcem. Tymczasem skłonnością naszą jest, gdy brat zgrzeszył natychmiast zasiadać na sąd przeciwko niemu, zajmując miejsce surowego prokuratora i patrząc na jego grzechy tak, jakbyśmy nie z nimi nie mieli do czynienia. Tak

postępując pokazujemy jak mało pojmujemy nasze stanowisko, jako kapłanów. A jest to najbardziej chwalebny owoc łaski, gdy potrafimy w duchu zanieść grzech brata naszego przed Ojca, jakoby to był nasz grzech, co będzie też dowodem, że rzeczywiście jesteśmy nowymi duchowymi stworzeniami. Z żalem jednak musimy stwierdzić, że niewielu z nas może poszczycić się tak wysokim duchowym rozwojem. „Bracia, jeśli też człowiek zachwycony, był w jakim upadku wy duchowni naprawiajcie takiego w duchu cichości, upatrując każdy samego siebie, abyś i ty nie był kuszony; jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełniajcie zakon Chrystusowy”. (Gal. 6:1, 2) Oby Pan łaskawie użyczył nam siły do wypełniania tego zakonu, który jest tak odmiennym od wszystkiego tego co znajduje się w nas! Jaką to daje naganę naszej szorstkości i samolubstwu! Jak bardzo pragniemy stawać się coraz bardziej podobnymi do naszego Zbawcy pod tym jak i pod wszystkimi innymi względami!

PRZYJACIELE CIESZĄ SIĘ I CIERPIĄ RAZEM

Takie postępowanie będzie możliwe tylko wtedy, gdy przyjaźń nasza będzie oparta na miłości do Pana. Gdy brat mój jest w trudnościach, nieszczęściu lub w pokuszeniu ja jestem w tym wszystkim jego towarzyszem. Jego żaloba, kłopoty są moimi. Czy mam porzucić go, gdy upadł? Nigdy! Gdy on upadł to i ja upadłem, nie w sensie grzechu, lecz w smutku z nim i nie prędzej będę stał prosto aż on podniesie się ze swego stanu, aż postąpi wyżej.

Gdy brat mój raduje się powodzeniem duchowym, odnosi zwycięstwa, ja nadal jestem z nim. Jego szczęście jest moim szczęściem. Czy mogę być zazdrosnym? Nigdy! Jego wzrost, Jego powodzenie jest także moim, bo jesteśmy jednością. Błogosławiony człowiek, który posiada takiego przyjaciela i błogosławiony, jeżeli może sam być takim przyjacielem dla braci w Chrystusie! Jednak należy stwierdzić, że niewielu takich przyjaciół będziesz posiadał. Niemożliwe, by ten kto jest nowym stworzeniem miał ich kiedykolwiek wielu.

Taka przyjaźń nigdy nie będzie rozłączona. Oceany i kontynenty mogą dzielić przyjaciół, lecz ich wspólnej miłości to nie przeszkadza. W codziennej pracy, w służbie, w modlitwie i w rozmyślaniach jeden jest przy drugim, jak również są nadal jeden pod wpływem drugiego.

Przyjaźń jest zawsze piękna, lecz przyjaźń uczniów Jezusowych oparta na duchowym pokrewieństwie i dopełniana w Chrystusie jest niezrównana. „Błogosławione niech będą więzy, które nas łączą w miłości Chrystusowej! Społeczność pokrewnych umysłów i duchów jest podobna do tej, jaka istnieje w niebie. (Herald 2/28).

Strzeż serca swego

Przyp. Gal. 4:23

Zanim tu stanąłem, zastanawiałem się na jaki temat powinienem mówić. Myślałem o różnych tematach, jak o Mojżeszu, Eliaszu, o kołach w kołach z proroctwa Ezechiela i o wielu innych, lecz w końcu zdecydowałem, że porozmawiamy sobie o nas samych.

Pragnę, abyście wiedzieli, że wszystko co tu jest mówione odnosić się będzie do każdego z nas osobiście. Nie chcę, byście stosowali to do innych. Zawsze staram się podkreślać tę uwagę. Przypominam sobie, że niedawno temu, po pewnym moim wykładzie o pysze, podszedł do mnie pewien brat i rzekł: — Bracie Barton w twoim wykładzie było kilka bardzo pożytecznych punktów i podczas, gdy mówiłeś spojrzałem na moją żonę będąc ciekawym, jak ona przyjmuje podawaną przez ciebie lekcję. Tymczasem ona twardo spała.

— Bracie — powiedziałem do niego — Jestem gotów powtórzyć ten wykład jeszcze raz, żebyś ty mógł z niego skorzystać. Zdawałem sobie sprawę z tego, że ów brat podchodził do sprawy z humorem, ale wiem dobrze, że pod tym względem, by stosować różne rady do innych a nie do siebie, zawsze grozi nam pewne niebezpieczeństwo.

Wybrałem więc obecnie taki tekst, w którym Bóg miał właśnie mnie i was na względzie, gdy podał go w Biblii — każdego z was osobiście, pojedynczo i wierzę, że gdy w takim usposobieniu go przyjmiecie, będzie dla was tym cenniejsze.

Następnie, gdy zdecydowałem, aby mówić o was, to znów wyłoniło się pytanie, czy mam mówić o waszej znajomości, o waszych zdolnościach, albo o waszych pragnieniach. W końcu jednak zdecydowałem, że najlepiej będzie mówić o sercu, które jest najważniejsze ze wszystkiego co posiadamy, a ściśle mówiąc o strzeżeniu naszych serc. Obrąłem więc za temat naszego rozważania słowa tekstu, które nasi bracia wywiesili tuż przed naszymi oczami:

„Nade wszystko czego ludzie strzegą, strzeż serca twego, bo z niego żywot pochodzi”

W Słowie Bożym serce użyte jest jako symbol uczuć, intencji, motywów lub pragnień. Święty Paweł w liście do Żydów (3:10) mówi o metodach, jakich Pan użyje w przyszłym wieku i że prawa Swe da do ich umysłów i napisze je na sercach. Pierwsze określenie mówi, że otrzymają oni jasne pojęcie i zrozumienie Boskiego prawa, a drugie, że gdy je umiłą, to zostaną wtedy wyrzeźbione w ich sercach. To samo jest prawdziwe także i w stosunku do nas. Nie wystarczy posiadać znajomość. Oprócz niej musimy jeszcze oceniać i miłować Boskie rzeczy.

Tekst, który wzięliśmy pod rozważanie dopomaga nam do zrozumienia i ocenienia jak waż-

ną rzeczą jest strzeżenie serca: „Nade wszystko strzeż serca swego”, ponieważ to zadecyduje o twojej egzystencji, o twoim wiecznym życiu. Jeśli tekst ten mówił, że od pilnego strzeżenia naszego serca zależy stopień naszej przyszłej chwały, to nie byłoby to tak ważne. Moglibyśmy pomyśleć, że gdy nie będziemy zbyt pilnymi w strzeżeniu naszego serca, to chociaż nie otrzymamy wyższego stopnia chwały, to otrzymamy niższy. Albo, gdyby Pan powiedział: „Strzeż z całą pilnością twego serca, bo od tego będzie zależało twoje przyszłe stanowisko”, to wskazywałoby na jeszcze inną myśl i także nie byłoby, aż tak ważne, jak na to wskazuje nasz tekst. On mówi, że wszystkie nadzieje nasze co do przyszłości, w ogóle, nasze przyszłe życie, zależy od strzeżenia naszego serca.

Zauważmy dobrze — otrzymanie przyszłego życia nie zależy od tego z jaką pilnością staraliśmy się o znajomość lub jak dbamy i pilnie strzeżemy stanowiska, jakie mamy w kościele, albo jak gorliwie zabiegamy o to, by być zawsze w dobrych stosunkach z braćmi; nie, prorok pomija te wszystkie rzeczy i mówi: „Strzeż z całą pilnością twego serca”. Nie chce przez to powiedzieć, że te inne rzeczy są nieważne. Pan zabrania nam, byśmy lekceważyli sobie znajomość Słowa Bożego, albo nie dbali o nasze stanowisko w ciele Chrystusowym lub byli niedbalymi w stosunku do drugich. Jeżeli jednak chodzi o nasze najwyższe dobro, to najważniejszą rzeczą jest strzeżenie naszych serc z całą pilnością i gorliwością, ponieważ, gdy serca nasze będą w odpowiednim stanie, to jeżeli nawet będziemy posiadali braki pod innym względem, to ciągle jeszcze będziemy we właściwym miejscu. Lecz gdyby było na odwrót, gdybyśmy starali się o różne rzeczy, a zaniedbali tej jednej najważniejszej, strzeżenia własnych serc, to wszystko byłoby dla nas stracone.

Prawdziwość tego możnaby przyrównać do człowieka, który zamierzał kupić dom. Znalazł odpowiedni, obejrzał go i stwierdził, że położenie było dobre, ilość pokoi odpowiadała jego wymaganiom itd., lecz po sprawdzeniu tego wszystkiego dowiedział się, że dom ten nie jest na sprzedaż. Cóż z tego, że wszystko w tym domu podobało mu się, skoro nie mógł go kupić. A jednak, gdyby dom ten był na sprzedaż to jego wszystkie walory powiększyłyby tylko jego wartość. Podobnie jest z nami. Jeżeli posiadamy dobrą znajomość Słowa Bożego, jeżeli chętnie zgromadzamy się z naszymi braćmi, jeżeli chętnie wykorzystujemy wszystkie nasze zdolności i możliwości w służbie Pańskiej, jeżeli nade wszystko strzeżemy z całą pilnością naszych serc, to wówczas te wszystkie wymienione rzeczy będą posiadały swą wartość. Ale,

jeśli staramy się o te wszystkie rzeczy, a ignorujemy radę mędrca Pańskiego: „Strzeż serca twego”, to one okażą się bezużytecznymi dla nas.

Wielu myśli, że nasze uczucia, intencje, motywy nie wiele znaczą, gdy postępowanie nasze jest właściwe. Lecz ja pragnę podkreślić, że właśnie nasze intencje, motywy i pragnienia są o wiele ważniejsze dla rozwoju naszego chrześcijańskiego charakteru i naszych nadziei co do przyszłości, aniżeli jakakolwiek inna rzecz.

Ważnym jest nie to co robisz, ale dlaczego to robisz; nie to czym jesteś, ale czym starasz się być; nie czego dokonałeś, lecz jakie są twoje pragnienia i zamierzenia. Jeżeli twoje intencje są dobre, to jesteś w porządku. Jeżeli natomiast twoje intencje są złe to i z tobą jest źle, „albowiem jak człowiek myśli w sercu swoim takim też i jest”.

Pan jest naszym Sędzią, ale On nie sędzi nas według naszej wiedzy, nie według naszej aktywności, ani też według wielkości naszej służby, jaką bylibyśmy w stanie wykonać, ani też co do regularności w uczęszczaniu na zebrania; On nie sędzi nas według poważania, jakim cieszymy się u braci. Tak, On nie sędzi nas na podstawie żadnej z tych wymienionych zewnętrznych rzeczy. Pan patrzy na serce, o którym mówi nasz tytułowy tekst, od którego zależą wszystkie podstawowe i życiowe kwestie, na podstawie którego On nas sędzi, czy nadajemy się, czy też nie do Jego królestwa, a nawet, czy zasługujemy na jakiegokolwiek miejsce we wszechświecie.

Dobrze — może ktoś zapyta — ale jak można poznać swoje własne intencje? Jak na przykład poznać, czy moje motywy są dobre, czy złe.

Otóż drodzy bracia, musimy pamiętać, że w zupełności nie będziemy mogli odpowiedzieć na to pytanie zawsze pozytywnie, gdyż musimy zdawać sobie sprawę z tego, że nasz sąd jest niedoskonały. A więc, jeżeli nasze serca będą we właściwym stanie to nie będzie dla nas trudnym rozpoznać, czy nasze intencje są dobre, czy nie, lecz jeżeli nasze serca są złe, to one z łatwością zwiodą nas. Dlatego obecnie widzimy wokół siebie miliony ludzi, którzy uważają, że są na dobrej drodze, a jednak Bóg nie da uznania tej ich drodze. Podobną myśl wyraża apostoł Paweł w liście do Koryntian: „Aleć u mnie to jest najmniejsza, żebym był od was sądzony, albo od sądu ludzkiego, lecz i sam siebie nie sądzę. Albowiem choć nic na siebie nie wiem, wszakże nie przez to jestem usprawiedliwiony, ale Ten, który mnie sędzi jest Pan”. (1 Kor. 4:3,4).

Ze słów tych widzimy, że ktoś może mniemać, że jego intencje są właściwe, podczas, gdy w rzeczywistości jest odwrotnie. A więc, ponieważ możemy być zwiedzeni odnośnie na-

szych intencji postaramy się obecnie zastanowić nad tym, w jaki sposób możemy nasze serca utrzymać w czystości i sprawiedliwości.

Pamiętajmy więc, że Pan nie tyle zwraca uwagi na nasze czyny, ale przede wszystkim patrzy na nasze serce, na nasze intencje i motywy, które powodują takie, czy inne postępowanie. I stwierdzamy, że bardzo wiele rzeczy, które same w sobie nie są złymi, będą przez Pana potępione, ponieważ kryły się za nimi złe motywy. Myśl ta jest wyrażona w słowach Salomona: „Wyniosłość oczu, nadętość serca i oranie niepobożnych są grzechem” — Przyp. Sal. 21 : 4.

Pytamy, czy może być coś grzesznego w oraniu? Nie, sam proces orania jest dobrą, właściwą i konieczną rzeczą, lecz człowiek, który orze pole w złym usposobieniu serca, ma złe myśli i pragnienia, by pieniądze zdobyte tą pracą użyć na samolubne lub światowe rzeczy — tego człowieka oranie jest grzechem. Grzech faktycznie nie leży w akcie orania. Z ludzkiego punktu widzenia orka tego rolnika może być lepsza od orki innego, który orał w pobliżu, a jednak jest faktem, że człowiek, który orał lepiej popełnił grzech, a ten, który wykonał swoją pracę gorzej otrzymał uznanie od Boga. Bóg bowiem nie patrzy jak prostymi byłyby brzozy, lecz na motywy, na serca orzących. I właśnie taki niewinny akt, jak orka może być grzechem z powodu grzesznych motywów człowieka, który wkonywał tę pracę.

Podkreślamy także, że nawet rzeczy, które same w sobie są pobożnymi, są grzechem, jeżeli praktykowane są ze złych pobudek, zgodnie z tym co mówi Izajasz: „Inaczej ten co zabija wołu na ofiarę, jakoby zabił człowieka. Kto zabija na ofiarę bydłątko, jakoby psa ściął; kto ofiaruje ofiarę suchą, jakoby krew świni ofiarował, kto kadzi kadzidłem, jakoby bałwanom błogosławił” (Izaj. 66 : 3). W owym czasie naród izraelski miał przykazane, aby składał na ofiarę woły — to było częścią wymagań zakonu, a my mamy powiedziane, że człowiek, który złożył taką ofiarę uznany byłby za przestępcę, jakoby zabił człowieka. Jest jasne, że nie z tego powodu, że on ofiarował wołu, bo było to jego obowiązkiem religijnym i normalnie akt taki otrzymywał Boskie uznanie. Dlaczego więc człowiek ten został uznany za mordercę?

Naród izraelski z biegiem czasu zaczął odstępować od Boga, zboczył z prawdziwej drogi i w rezultacie tego zdarzało się, że często człowiek ofiarujący wołu, czy inne zwierzę czynił to z pychy, z samowyzwieszenia. A więc ofiarował on wołu nie dlatego, by okazać swoje posłuszeństwo Bogu, by pokazać drugim, jak wiele on poświęca dla Boga. On pragnął, aby wszyscy podziwiali jego pobożność i z tego punktu widzenia Bóg potępił jego postępek. To było grzechem.

Ktoś z was może być powołanym do modlitwy i może powiedzieć najpiękniejszą i najlepszą modlitwę na tej konwencji, lecz jeżeli intencją jego serca było zachwycić obecnych i zwrócić uwagę na siebie i na swoje zdolności, to zapewniam was, że Bóg nie słuchał takiej modlitwy i taka modlitwa wypowiedziana z niewłaściwych intencji była w Jego oczach grzechem, chociaż mogła być wyrażona bardzo dokładnie i każda jej myśl mogła być w zupełnej harmonii ze Słowem Bożym. Możliwe też, że wyrażała ona sentyment wielu serc lepiej, aniżeli kto inny mógłby to uczynić. Jeżeli jednak pragnieniem tego, który tę modlitwę wypowiedział było, by pokazać siebie przed zgromadzeniem, to drodzy bracia, Bóg nigdy nie wysłucha takiej modlitwy. Lecz może być tak, że gdy serca poparły tę modlitwę, to Bóg przyjął jako ich modlitwę, tak jakoby oni ją wypowiedzieli. Ona została przypisana im, ponieważ ich serca znajdowały się we właściwym stanie.

Drodzy bracia, widzimy więc, jak ważnym jest utrzymanie naszych serc we właściwym stanie, we wszystkich sprawach naszego życia. Jest bowiem pewnym, że intencje i motywy serca posiadają większe znaczenie aniżeli sam czyn. Na przykład — moglibyście coś uczynić co było w oczach innych złem; ono mogło nawet poruszyć do głębi wszystkich wokół was, jeżeli jednak w waszym sercu były czyste intencje, jeżeli pragnieniem waszego serca było, by przynieść chwałę Bogu, wtedy bez względu, jak jesteście potępiani przez innych, to jednak Bóg was nie potępi. Posiadacie nadal Jego uznanie, ponieważ On widział wasze intencje. I na odwrót, jeżeli posiadamy coś co jest nawet w zupełności właściwe samo w sobie, coś co otrzyma pochwałę i uznanie u wszystkich, lecz jeżeli kierowani byliśmy niewłaściwym duchem, pychą, pokazaniem samego siebie, wtedy Bóg nie da nam Swego uznania. On potępi to, chociaż wszyscy inni dali naszemu postępowaniu uznanie.

Mając to wszystko na uwadze pragnieniem naszym winno być, by bezustannie roztrząsać, rozsądzać swoje intencje w świetle Słowa Bożego, które jak mówi apostoł Paweł jest „żywe i skuteczne, ostrzejsze jest od miecza obusiecznego; przenika aż do rozdzielenia duszy (życia), od ducha i szpików od kości, rozsądza zamiary i zamysły serca”. Tak więc Słowo Boże umożliwi nam rozpoznać intencje, motywy, myśli i pragnienia naszych serc. Na ile więc udajemy się do Słowa Bożego, na tyle możemy rozpoznawać te rzeczy.

Jeżeli jednak pod tym względem będziemy opieszali i zadowalali się stwierdzeniem, że jesteśmy tak dobrzy, a może i lepsi od innych, którzy także są dziećmi Bożymi i będziemy mówili: że: „Myślimy i wiemy, że serca nasze są we właściwym stanie; że intencje nasze są dobre” — wtedy, gdy będziemy polegać tylko

na naszych myślach, nie będziemy udawać się do Słowa Bożego, ażeby przez nie rozsądzać swoje intencje i motywy serca, wtedy nasz sąd będzie nie tylko bezwartościowym, lecz niewłaściwym i wprowadzającym w błąd.

Skoro jednak nasz sąd będzie zawsze w zgodzie ze Słowem Bożym, to on nie powiedzie nas na manowce i wtedy będzie prawdziwym.

Sędzią naszym jest Pan, jak mówi o tym następny wiersz: „A nie ma żadnego stworzenia, któreby nie było jawne przed obliczem Jego; owszem wszystkie rzeczy obnażone są i odkryte oczom Tego, o którym mówimy (z którym mamy do czynienia — tłum ang)” — Żyd. 4 : 13. Podczas, gdy uznajemy, że Bóg jest naszym sędzią, to jednak i my powinniśmy obecnie nie zaniedbywać do pewnego stopnia sądownia. Nie powinniśmy czekać aż Bóg wskaże nam nasze pomyłki i błędy, ale być chętnymi naprawiać samych siebie i swoją drogę, na ile tylko jest to możliwe, by być w jak najlepszej harmonii z wolą Bożą.

Drodzy bracia, widzimy, że gdy chcemy kroczyć po właściwej drodze to nie mamy rozpoczynać naprawy od naszych słów, czy uczynków, ale od naszych myśli, intencji, pragnień i motywów naszych serc. Pod tym względem musimy pilnować naszych serc we wszelkich okolicznościach i wydarzeniach, w tych, które już miały miejsce, a także i w tych, które się mogą jeszcze kiedyś zdarzyć.

Podam tu pewną ilustrację. Przypuśćmy, że na umysł nasz przychodzi myśl: „Wiem, że dość często lud Boży nie okazywał ducha Pańskiego w obchodzeniu się z braćmi i siostrami. Przypuśćmy, że i mnie spotka coś takiego, że będę źle potraktowany, albo źle zrozumiany, ale jak ja to przyjmę? Ktoś inny zaś powiedziałby: „Ja nie wierzę, że mogłoby mnie coś takiego spotkać.”

Drodzy bracia, my nie wiemy z czym się możemy spotkać. Nie bądźmy jednak z tych, którzy uważają i zwodzą samych siebie myślą, że nie będą przechodzić żadnych prób. Ja wiem, że potrzebuję prób, że one są konieczne dla mnie, abym się mógł dostać do królestwa, a także, że są one konieczne i dla was. Nie zwódźmy więc samych siebie myślą, że możemy być od nich wolnymi. Przechodzimy próby i będziemy ich coraz więcej przechodzić. Następnie nie myślcie, że gdy one przyjdą, to zawsze będą łagodne i przyjemne tak, że z łatwością będziecie je mogli przetrwać. Zapewniam was, że one przyjdą od strony z jakiej się ich nie spodziewaliście. Zjawia się nagle w towarzystwie wielu nieoczekiwanych spraw. A więc drodzy bracia, musimy realnie patrzeć na fakt, że próby nadejdą, a o tym chcemy już wiedzieć obecnie. Zapytujmy więc siebie jak je przyjmujemy? Zapewne pragniemy je przyjąć z czystym sercem, z właściwymi pragnieniami i intencjami. Powiedzieć, że je zawsze zwyciężymy, nie mo-

zemy, lecz my pragniemy odnieść zwycięstwo i będziemy starali się odnieść zwycięstwo. I to jest najważniejszym, najpierwszym i najwyższym co możemy zawsze od siebie wymagać. My możemy i powinniśmy pragnąć, by zwyciężyć i jeżeli tak się czujemy to Bóg uzna nas za zwycięzców; bo Pan, jak wspomnieliśmy, nie patrzy na sam czyn, ale na chęci i jeżeli chęci nasze są prawdziwe to poczytani jesteśmy za zwycięzców, chociaż w rzeczywistości nie zwyciężyliśmy.

Na przykład, jeżeli w czymś sercu znajduje się chęć, gotowość i pragnienie, by sprawować dzieło kolportera, to taki jest kolporterem. Może powiesz: „Ja miałem pragnienie, a jednak mimo to nie zostałem kolporterem. Zaczekaj, aż znajdziesz się u Pana i przejrzyś tam listę kolporterów i znajdziesz na niej swoje nazwisko, Bóg bowiem patrzy na chęci twego serca i jeżeli twoje serce jest prawdziwe to jesteś jednym z Jego kolporterów.

Lecz może powiecie, że to byłoby bardzo łatwym dla każdego z nas powiedzieć, że jesteśmy bardzo chętnymi, podczas, gdy w rzeczywistości byłoby to tylko naszą wymówką. Tak, drodzy bracia, lecz Pan będzie o tym wiedział, bo On zna nasze intencje. Możecie samych siebie zwodzić mówiąc, że wasze intencje są dobre, ale czy dlatego one staną się dobre? Jeżeli rzeczywiście twoje pragnienie, by być kolporterem jest prawdziwe to okaże się to przy nadarzającej się sposobności. Jeżeli nie wykorzystasz nadarzającej się sposobności, to albo pragnienia twoje nie były szczere, albo w ogóle nie byłeś w możności podjąć się tej pracy. Znać wszyscy powiedzenie, że „dla chcącego nie ma nic trudnego”. I myślę, że w żadnym innym wypadku nie jest to tak prawdziwym jak w życiu dziecka Bożego. Drodzy bracia, jeżeli rzeczywiście pragniecie, by coś uczynić, to jesteście bardzo blisko wykonania.

Wiemy, że wielu nie posiada większego zainteresowania w Panu i w Jego dziele. Obawiam się, że jest bardzo wielu takich, którzy tylko udają, że miłują Pana, lecz sam fakt, że oni nie czynią wysiłków, które byłyby dowodem ich gorliwości, szczerego postanowienia dowodzi, że oni nie są kierowani takim sercem, o jakim mówi nasz tytułowy tekst, sercem, które utrzymane jest we właściwym stanie przez mądrość pochodzącą z góry. Podobny błąd popełnia zapewne wielu z nas. Na przykład, ktoś z braci mógłby powiedzieć: „Otóż teraz zdecydowałem się zostać kolporterem; mam jednak pewne przeszkody i jeżeli Pan je usunie to będę to uważał za znak, że Pan chce, abym został kolporterem.

Drodzy bracia, takie postawienie sprawy wskazuje na serce, któremu jednak coś brakuje. Dlaczego? A więc, jeżeli posiadasz prawdziwą gorliwość, jeżeli pragnienie twego serca jest takim jak być powinno, to nie będziesz czekał aż

przeszkody zostaną usunięte, lecz będziesz się starał być czynnym pomimo tych przeszkód, albo będziesz się starał je usunąć.

W taki sposób dopiero okażemy wierność naszemu Panu. On mówi: „Temu co zwycięży dam usiąść ze mną na moim tronie”. Tekst mówi wyraźnie, że ten co usiądzie z Panem na tronie jest takim co musi zwyciężać, musi biec mimo przeszkód naprzód i przy łasce Bożej zwyciężać te przeszkody.

Drodzy bracia, nie czekajmy aż przeszkody zostaną usunięte, bądźmy bezwzględnie gorliwymi w tej sprawie. Bardzo mnie dziwi, że wielu braci, którzy do pewnego stopnia ocenili te rzeczy nie są dostatecznie gorliwymi pod tym względem. Dlaczego? Drodzy bracia, gdybyście okazali taką samą gorliwość w duchowych sprawach, jaką okazujecie w codziennych zajęciach, to pomyślcie do jakiej wielkiej zmiany przyczyniłoby się to w naszym życiu. A przecież rzeczy te powinny posiadać pierwszeństwo przed wszystkimi zwykłymi zajęciami żywymi.

Wiem, że my wszyscy posiadamy różne przeszkody. Niektórzy posiadają niedomagania fizyczne i mówią, że zdrowie przeszkadza im w służbie Pańskiej. Otóż wiemy, że czasami zdrowie jest naprawdę przeszkodą, którą bardzo trudno jest usunąć, jednak znam bardzo wielu braci i sióstr, którzy przewyżczyli tę przeszkodę, gdy rozpoczynali pracę Pańską znajdowali się w bardzo marnym zdrowiu, lecz w opatrności Bożej przystąpienie do tej pracy okazało się tak wielkim błogosławieństwem, że nawet ich stan zdrowia polepszył się tak, że oni nadal pozostają czynnymi w tej służbie. Często może to być dla nas próbą. Pan może dozwolić, by zdrowie nasze było słabe, ażeby nas doświadczyć, czy jesteśmy na tyle gorliwi, że będziemy usiłowali być czynnymi w Jego służbie, bez względu na stan naszego zdrowia. Jeżeli jesteśmy szczerzy w naszych chęciach, to przezwyciężymy trudności, które wydawało się, że są nie do pokonania.

Przypominam sobie pewnego brata, który przyszedł do mnie i powiedział mi, że on wraz ze swoją żoną pragną zająć się pracą kolporterską, ale na przeszkodzie stoi im zdrowie, a także pewna nieruchomość, która zapisana jest na żonę. Pragnęli ją sprzedać, lecz posiadali pewne przeszkody pod tym względem; wydzierżawić zaś nie chcieli obawiając się, że dzierżawcy zniszczą ją, przez co straci do pewnego stopnia na wartości. Postanowili więc sprzedać, lecz nie mogli otrzymać takiej ceny, jaką pragnęli. Brat ten powiedział mi: — Ta posiadłość jest dużo więcej warta, aniżeli najlepsza oferta, jaką otrzymaliśmy. A więc, jeżeli będziemy mogli ją sprzedać za odpowiednią cenę to zajmujemy się pracą kolporterską.

Pamiętam, że na to powiedziałem mu: Bracie, jeżeli pragniesz podjąć się dzieła kolportera to

powinieneś sprzedać tę posiadłość za taką cenę, jaką ci ofiarują. Nie myślcie, że możecie być czynnymi w pracy Pańskiej bez żadnej straty. Powinniście być chętnymi, by ponieść nawet pewną stratę. Powiedziałem także, że jeżeli on nie dojdzie do takiego stanu, w którym przestanie kłaść nacisk na otrzymanie odpowiedniej ceny za swoją posiadłość, to prawdopodobnie Pan ześle mu jakieś bolesne doświadczenie.

Obawiam się, że podobnie sprawa przedstawia się z wieloma z nas i że znajdujemy się obecnie w niebezpieczeństwie pod tym względem, ponieważ serca nasze nie są tak gorliwe jak powinny być. Nasze serca muszą być pełne gorliwości, pilności i wierności, a jeżeli takie nie są, to prędzej, czy później potknijemy się.

Nie potrzebujecie mówić — O nie, nie myślę, aby coś mogło odwrócić mnie od Pana. Ja nigdy nie mógłbym w coś innego wierzyć, mieć inny pogląd na te rzeczy. Zapewniam was, że bardzo się mylicie, gdyż we właściwym świetle możecie widzieć pewne rzeczy tylko dotąd, dopóki serce swe zachowujecie w odpowiednim stanie. Lecz gdy tego zaniechacie, natychmiast znajdziecie się w niebezpieczeństwie. Wiem bowiem, jak łatwym jest być zwiedzionym odnośnie swych intencji.

Gdy znajdujemy się na konwencji, gdzie jest około tysiąca braci i sióstr, gdy jesteśmy pod wpływem ducha panującego tutaj, gdy wspólnie śpiewamy, słuchamy wykładów, to jesteśmy bardzo podniesieni uczuciowo. O tak, wtedy czujemy, że jesteśmy po stronie Pana, prawdy. Tak drodzy bracia, znam i ja ten stan, lecz pozwólcie mi powiedzieć, że to jeszcze w ogóle nie jest dowodem. Na konwencji intencje nas wszystkich są dobre. Lecz popatrzmy w inną stronę, zanim tu przybyliśmy, czy sprawy duchowe miały tak wybitne miejsce w naszym życiu jak to czujemy obecnie? Czy zawsze myśleliśmy o duchowych sprawach na ile tylko czas nam pozwalał poza zwykłym zajęciem? Czy poświęcaliśmy tyle uwagi i zainteresowania tym sprawom jak na tej konwencji? Czy staraliśmy się przedstawiać prawdę wszystkim, którzy okazywali zainteresowanie tak jak to czyniliśmy na tej konwencji?

Widzicie więc drodzy bracia, jeżeli posiadacie właściwe intencje to nie będziecie czekać konwencji, by okazać Panu swoją gorliwość i swoje chęci. Podczas swoich podróży spotkałem się już nieraz z takim wydarzeniem. Podchodzi do mnie jakiś brat i mówi: „Jak bardzo się cieszę, że widzę dziś na zebraniu brata X z wielkim zainteresowaniem słuchającego ciebie. On już od roku nie pokazuje się w zgromadzeniu i nie wiemy co się z nim dzieje.

W Filadelfii, w moim rodzinnym mieście, około 18 lat temu, znałem brata, który był bardzo aktywnym tylko wtedy, gdy urządzaliśmy konwencję. Przyszedł kilka razy przed i kilka razy po konwencji, a potem nie zjawiał się aż

do następnej konwencji. Nie zwódźmy się więc, że mamy dosyć gorliwości, dosyć zainteresowania sprawami Pana, gdy jesteśmy na konwencji wśród ludu Bożego. I czy to jest dowodem, że jesteśmy w porządku? Takie pojęcie może nam stać na przeszkodzie, by okazać swą gorliwość i przywiązanie do Pana w naszym domu, w miasteczku itp. Jeżeli nie będziecie w tej samej mierze poświęceni Panu poza konwencją, jak i na konwencji, to będzie to dowodem niewłaściwego stanu serca.

Widzimy więc, że jeżeli intencje serca są właściwe to uczynimy wszystko co tylko jest w naszej mocy, by wprowadzić je w życie. A gdy uczynimy wszystko na co nas stać było, a mimo to ciągle jeszcze będziemy niedociągać, to Pan nie policzy tego przeciwko nam, ponieważ On wie, że pragniemy czynić dobrze, pragniemy wykonywać Jego wolę, pragniemy uwielbiać Go w naszych sercach, chociaż nasze ciało z powodu słabości nie jest w stanie w zupełności wykonać tego według pragnień i intencji serca.

Następnie zachodzi pytanie, czy mamy strzec naszych serc tylko przez pewien określony czas? Odpowiadamy: Nie, drodzy bracia. Widzimy, że nawet wielu z ludzi światowych do pewnego stopnia strzegą swych serc, chociaż nie są w przymierzu z Bogiem i nigdy nie poznali Boga i Jego dobrośliwości tak jak my ją poznaliśmy. Zewsząd jesteśmy otoczeni przez nieprzyjaciół, którzy chcą się dostać do naszych serc i napełnić je trucizną. Przypominamy sobie słowa naszego Zbawiciela: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” — Mat. 5:8. Wszyscy wiemy, że nie możemy być doskonałymi, lecz możemy posiadać czyste serce, czyli czyste intencje, motywy i pragnienia i to jest to, czego Pan spodziewa się od nas, lecz nie powinniśmy się tym zadowalać. Zadowolonymi zupełnie będziemy dopiero wtedy, gdy ocucimy się i będziemy Panu podobni, ponieważ pragniemy posiadać nie tylko czyste intencje, lecz być w zupełności czystymi. Pan wie jednak, że nie możemy tego osiągnąć w tym życiu, lecz spodziewa się, że będziemy czynić wszystko, aby serca nasze utrzymać w czystości i do takich On mówi: „Błogosławieni czystego serca”.

Drodzy bracia, mimo to, czy obecnie mamy, czy nie, czyste serce, to jednak my pragniemy, aby one takimi były. Chcemy je strzec od wszelkiej nieczystości. Nawet, jeżeli nie są czystymi obecnie to chcemy je oczyścić, a jeżeli są w odpowiednim stanie to pragniemy ich strzec, aby nieczystości nie powróciły i aby nasze serca nie stały się takimi, jakimi były poprzednio.

Przed jakimi wrogami mamy strzec naszych serc? Pierwszym z nich i najniebezpieczniejszym jest pycha. Jeżeli ona dostanie się do serca, to bardzo trudną rzeczą będzie ją stamtąd usunąć. A gdy ją już wyrzucimy to musimy

ciągle strzec się, aby nie powróciła i aby nie prowadziła nadal swego niszczącego dzieła.

Na chwilę przypatrzmy się naszemu Panu. Przypominamy sobie jak był On kuszony przez szatana na puszczy po czterdziestu dniach postu i jak pokusy te odparł zwycięsko. Pismo Św. mówi nam, żebyśmy dali odpór diabłu, a uciecze od nas. Jezus dał mu odpór i on odstąpił od Pana tak jak Pismo mówiło. Pan Jezus dał taki stanowczy odpór przeciwnikowi, że on już nigdy do Niego nie powrócił. Szatan starał się jeszcze atakować naszego Pana w różny sposób, lecz z podobnymi propozycjami jak na początku już nie przyszedł. Widocznie powiedział do siebie: „Ten człowiek Jezus, jest tak sta-

nowczy i poddany Ojcu, że nie widzę sensu, aby Go dalej zwodzić. Byłoby to tylko marnowaniem czasu.

Otóż i my powinniśmy posiadać takiego ducha jak Pan. Obawiam się, że gdy nieprzyjaciół przychodzi do nas z różnymi pokusami to my wahamy się: — O, właściwie ja muszę zwyciężyć tym razem. Przeciwnik widzi to wahanie i próbuje innym razem z lepszym powodzeniem. Po krótkim czasie on znów powraca z tymi samymi pokusami tylko może w nieco innej formie, zdaje sobie bowiem sprawę, że nie sprzeciwiliśmy się mu tak gorliwie i stanowczo jak powinniśmy.

(Dokończenie w nast. N-rze)

Panie, naucz nas modlić się

Lekcja z Ewangelii według św. Łukasza 11: 1—13.

Wiele poglądów niebiblijnych istnieje w modlitwie. Dobrze więc będzie, gdy zauważymy, że nasz Pan nigdy nie uczył rzesz ludu jak mają się modlić, ani nawet nie mówił, że powinni się modlić, chociaż rzesze, z którymi się stykał były nominalnie ludem Bożym. Nawet, jeśli chodzi o poświęconych uczniów Pan czekał aż oni poprosili Go o instrukcję w tym względzie. Oświadczenie naszego Pana do Samarytanki brzmiało: „Bóg jest duch, a ci którzy Go chwali, powinni Go chwalić w duchu i w prawdzie”. (Jan 4: 24) Jakiegokolwiek inne chwalenie Boga, jakiegokolwiek inna modlitwa jest tylko mamidłem, czego Bóg nie tylko, że nie żąda, ale wyraźnie gromi, mówiąc do tych co nie chcą stosować się do Jego woli: „Cóż ci do tego, że opowiadasz ustawy Moje, a bierzesz przymierze Moje w usta swoje, ponieważ masz w nienawiści karność a słowa Moje zarzuciłeś za się”. — Ps. 50: 16, 17. A także: „Przeto, że ten lub przybliża się do Mnie usty swymi, a czci Mnie wargami swymi, a serce jego dalekie jest ode Mnie... Dlatego Ja też sobie dziwnie pocznę z tym ludem, dziwnie i cudownie”. — Izaj. 29: 13, 14.

Z tego punktu zapatrywania przywilej modlitwy jest bardzo chwalebnym przywilejem; zawiera w sobie myśl, że modlący się jest w bliskiej społeczności z wielkim Stworzycielem wszechświata tak, że ma dostęp do Boskiego oblicza i serca. Zgodnie z tym podane jest symboliczne przedstawienie, że modlitwy świętych Bożych wznoszą się ku Niemu jako wonne kadzidło. Tak, Ojciec Niebieski z upodobaniem przyjmuje pokorne modły i unizone prośby dziecka przyjętego do Swej rodziny przez Jezusa Chrystusa.

„OJCZE NASZ, KTÓRYŚ JEST W NIEBIE”

Tylko ci co stali się dziećmi Bożymi, przez odwrócenie się od grzechu i przyjęcie Chrystusa jako ich Zbawiciela, dostępują przywileju zbliżania się do tronu łaski, „aby mogli otrzymać miłosierdzie i znaleźć łaskę ku pomocy w każdym czasie potrzeby”. (Żyd. 4: 16) Przeto tylko ci co zostali przyjęci w Onym Umiłowanym, są uprzywilejowani nazywać Jehowę, Boga tym czułym imieniem: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie”. Takie zbliżanie się do Boga zawiera w sobie: 1) wiarę w Boską istotę, 2) zrozumienie swej zależności od Niego, 3) wiarę, że pojednanie z Ojcem zostało dokonane przez Odkupiciela, 4) zrozumienie, że On wielki Stwórca już więcej nie potępia modlącego się, ale przyjmuje go za Swego syna. Więcej nawet, ono znaczy także, iż proszący uznaje, że są również inni synowie Boży, którzy tak jak i on porzucili grzech i przyjęci zostali do rodziny Bożej. Prośbą nie jest: „Ojcze mój”, ale „Ojcze nasz, któryś jest w niebie”. Przeto kto w taki sposób modli się rozumnie, musi mieć zainteresowanie w całej rodzinie Bożej pragnąc jej dobra. Jakiegokolwiek ilość samolubstwa posiadał on poprzednio, teraz gdy przystępuje do Ojca musi się tego wyzbyc i musi rozumieć o sobie jako o jednym z uprzywilejowanych synów Bożych. Zgodnie z tą myślą wszyscy prawdziwie poświęceni mają szczególniejszą przyjemność w tym, gdy mogą przystąpić do tronu łaski razem, czy to we dwóch lub trzech, czy w większej liczbie.

W proporcji jak wierni Pańscy wzrastają w łasce, w znajomości i w miłości, wzmaga się też ich ocena tego wielkiego przywileju modlitwy. Nie, że modlitwa zabierze miejsce badania Słowa Bożego, ale że poznawając coraz więcej z tegoż Słowa długość, szerokość, wysokość i głębokość Boskiej miłości i hojności, dziecko Boże nabiera otuchy i radości serca, gdy udaje się do tronu łaski, aby dziękować Bogu za Jego łitość, aby wylać przed Nim swoje doświadcze-

nia i trudności, a także, aby zapewnić Go o swej ufności w chwalebnych obietnicach Jego Słowa, w niezmiernym bogactwie Jego łaski, a także w jego mądrości, miłości i mocy mówiących o wypełnieniu w nich i dla nich wszystkich Jego wielkich i chwalebnych obietnic.

Im więcej zaawansowani są wierni w znajomości Bożej, tym więcej oceniają ten fakt, że Boskie zarządzenie jest szersze, głębsze i wyższe aniżeli oni mogliby nawet pomyśleć, tak, że nawet dana im jest sposobność proszenia o cokolwiek by chcieli, w tym zapewnieniu, że otrzymają. Pan dobrze wie, że tacy prosić będą, aby Jego wola stała się, to też obietnica ta dana jest tylko takim, którzy mieszkają w Chrystusie, a Słowo obietnicy mieszka obficie w nich. Tacy rozumieją, że jako niebiosy są wyższe od ziemi tak drogi i zarządzenia Boże przewyższają wszelkie inne drogi i pojęcia.

„BEZ PRZESTANKU SIĘ MÓDLICIE!”

„Bez przestanku się módlcie. Za wszystko dziękujcie (1 Tes. 5: 17, 18). Zaawansowany chrześcijanin powinien być w tak zupełnej społeczności z Ojcem i Synem oraz z Boskim programem, czyli planem wieków, że całe jego życie powinno być modlitwą i pieśnią we wszystkich sprawach jego życia. Najgłówniejszą jego myślą będzie: Jaka jest Boska wola w tej lub tamtej sprawie? „Czy jemy, czy pijemy, czy cokolwiek czynimy, wszystko czynimy ku chwale Bożej”. Serce, które w taki sposób we wszystkich sprawach życia zawsze dopatruje się Boskiego kierownictwa, znajduje się w postawie modlitwy nieustannie i dla chrześcijanina jakiegokolwiek inny stan nie byłby właściwy. „We wszystkich drogach twoich znaj Go, a On prostować będzie ścieżki twoje”. „Kochaj się w Pana, a dać prośby serca twego”. Przyp. Sal. 3: 6, Ps. 37: 4.

Będąc zawsze w takiej postawie modlitwy nie mamy jednak zaniedbywać przywileju więcej formalnego zbliżania się do tronu łaski na kolanach, prywatnie i na osobności. Kto nie korzysta z tego przywileju, traci część wielkiego błogosławieństwa, jakie Bóg zarządził dla jego dobra i pomocy w kroczeniu wąską drogą. Nasz Pan spędził wiele chwil na modlitwach w samotności i wszyscy Jego uczniowie z pewnością dobrze robią, gdy naśladować Go będą w tym jak i we wszystkich sprawach. Pan modlił się również niekiedy w obecności Swych uczniów, co oni zapisali podając niektóre słowa Jego modlitw. Tak samo naśladowcy Jego mają rozumieć, że istnieje pewien szczególniejszy przywilej społeczności w modlitwie, modlenia się wspólnie, wspólnego rozmawiania przez psalmy i hymny i pieśni duchowne, jak i zanoszenia wspólnych prośb do tronu łaski. — Efez. 5: 19, 1 Kor. 14: 14—17.

Chociaż Pismo Św. nie uczy o rodzinnych modlitwach to jednak nie potrzebujemy wątpić

w ich właściwość w niektórych warunkach. Prawda, że rodzina cielesna różni się od rodziny Bożej, lecz gdzie rodzina cielesna chowana jest „w karności i w napominaniu Pańskim” to jest prawie pewnym, że większe dzieci będą miały tyle pobożności, że chętnie wraz z rodzicami wielbić będą Boga. Gdzie dzieci nie mają tej roztropności same, nie mają chęci do brania udziału w modlitwie, to naszym zdaniem, Bóg wcale Sobie nie życzy, aby one były do tego zmuszane, albowiem On szuka tylko takich chwalców, którzyby Go chwalili w duchu i w prawdzie. Jeżeli mąż, albo żona nie jest dzieckiem Bożym spłodzonym z ducha, to nie stosownym byłoby, aby takowe przewodniczyło w modlitwie. Im więcej uznajemy Boskie ograniczenie w tym względzie, tym więcej oceniać będziemy sami i ci, z którymi mamy styczność, że modlitwa jest wielkim przywilejem danym tylko tym, którzy szczerym sercem odnosić się mogą do Boga, jako do Ojca, a takimi mogą być tylko ci, co przyjęli Pana Jezusa jako ich Zbawiciela, albowiem „żaden nie przychodzi do Ojca tylko przez Mnie”. — Jan 14: 6.

W figurze nikt oprócz kapłanów nie mógł kadzić przed Panem, co zdaje się uczyć, że tylko królewskie kapłaństwo, członkowie Ciała Chrystusowego, mają ten przywilej teraz. Mimo to jednak możemy słusznie wnosić, że dzieci wierzących, które jeszcze nie doszły do momentu, w którym zadecydowały o swojej wierności, czy niewierności względem Boga mogą mieć przywilej zbliżania się do tronu łaski z racji ich pokrewieństwa z poświęconymi rodzicami. Możemy nawet przypuszczać, że usprawiedliwieni wierzący, którzy jeszcze nie doszli do punktu ofiarowania się Bogu, mają prawo i przywilej udawania się do Odkupiciela w modlitwach; jednakowoż nie wiemy o żadnym piśmie, któreby wyraźnie mówiło lub nawet pośrednio wskazywało, że niepoświęcony wierzący ma „uznanie u tronu łaski lub jakiegokolwiek stanowisko przed Ojcem, jako jeden z tych, co mogą adresować swe prośby: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie”.

„ŚWIĘĆ SIĘ IMIĘ TWOJE!”

Im więcej pojmujemy, że modlitwa jest wyjątkowym przywilejem, tym ostrożniejszym i pilniejszym będzie ten, co dostąpił tego przywileju, aby go używać w sposób jak najpobożniejszy. Królowie ziemscy postanawiają reguły mówiące o czasie, odzieży itp. tych, co mogą zjawić się przed ich obliczem, przeto wszyscy mający odpowiednią ocenę Majestatu Króla Wieczności, przybliżać się będą do Niego w duchu pobożności i uwielbienia, co mieści się w oświadczeniu: „Święć się Imię Twoje!” Święconym i czczonym ma być nasz Bóg. Imię Jego przedstawia wszystko to co jest sprawiedliwe, mądre i miłościwe.

„PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE”

„Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi”. Chociaż słowa te w najstarszych manuskryptach nie znajdują się w Ewangelii według św. Łukasza, znajdują się jednak u Mateusza, przeto z właściwością mają być rozumiane, jako część tej modlitwy. Należy jednak zauważyć, że chociaż Modlitwa Pańska, tak jak ona jest wyrażona, jest stosowną modlitwą, to jednak widocznym zdaje się być, że nie była ona przez Pana podana z zamiarem, by ustawicznie miała być powtarzana, jako jedyna prośba przed tronem łaski, ale raczej dana była, jako wzór. Różne części modlitwy Pańskiej powinny więc być rozumiane przez lud Boży, jako wytyczne wskazujące na ogólny charakter ich prośb, a niekoniecznie, że akurat takie mają być ich określenia i słowa.

Myśli prawdziwych uczniów skierowane są na ten fakt, że obecne warunki grzechu i śmierci nie będą trwać wiecznie, że Bóg przygotował i obiecał chwalebne królestwo, które ustanowione będzie przez Jego Syna i Kościół, w którym to królestwie zło zostanie pokonane i wszystko doprowadzone do zupełnego poddaństwa sprawiedliwości. Ci co w sercach swych znajdują się w odpowiedniej społeczności z Bogiem muszą to rozumieć i muszą być odłączeni od ducha tego świata do takiego stopnia, że będą tęsknić za panowaniem sprawiedliwości, chociaż będą wiedzieć, że to obejmuje w sobie zburzenie wszystkich niesprawiedliwych instytucji. Serca ich będąc w zupełnej harmonii z Bogiem są w dysharmonii z wszelkiego rodzaju korzeniem i latoroślą, jakie nie są dziełem rąk Ojca. (Izaj. 60 : 21). Tęskniąc za królestwem, które będzie błogosławić świat, oni także tęsknią za obiecany przywilejem współdziedziczenia z ich Odkupicielem, jako członkowie klasy królewskiej, która ma błogosławić świat i podnieść go ze stanu grzechu i śmierci.

„CHLEBA NASZEGO POWSZEDNIEGO”

„Chleba naszego powszedniego (czyli potrzebnego nam chleba) daj nam dzisiaj”. Nie jest to prośba o specjały, a tylko wyrażenie ufności w Boga, że On zaopatrzy nas zgodnie z Jego obietnicą, że chleb i woda będą nam zapewnione. Ponadto, gdy pamiętamy słowa naszego Pana, że poganie troszczą się o to co będą jeść, co będą pić i czym będą się przyodziewać, lecz Ojciec nasz wie, jakich my rzeczy potrzebujemy to stwierdzamy, że dla spłodzonego z ducha i zaawansowanego chrześcijanina słowa te o chlebie powszednim dotyczą więcej pokarmu duchowego aniżeli cielesnego. Zaopatrzenie nas we wszystkie potrzeby tak duchowe jak i cielesne, stosownie do mądrości Boskiej jest w krótkości zsumowane w tym orzeczeniu.

Mniemać, że Pan miał tu na myśli tylko pokarm cielesny znaczyłoby, że proszący byłiby

tylko ludźmi cielesnymi, gdy zaś zauważyliśmy już, że modlitwy tej nauczeni byli tylko ci co poczytani zostali za nowe stworzenie w Chrystusie, którzy poświęcili się, aby kroczyć Jego śladami po wąskiej drodze. Należy więc rozumieć, że wznosząc tę prośbę jest nowe stworzenie, a to znaczyłoby, że najgłówniejszym dla nich pokarmem jest pokarm duchowy konieczny dla nowego stworzenia przy takim zaopatrzeniu w doczesne potrzeby, jakie Ojciec Niebieski uzna za najlepsze. To jest wyraźnie pokazane w ostatnim wierszu naszej lekcji, gdzie Ojciec Niebieski jest przedstawiony jako udzielający ducha świętego, duchowych błogosławieństw i doświadczeń rozwijających w Jego dzieciach Jego własnego ducha, ducha prawdy, ducha Pańskiego.

BOSKIE MIŁOSIERDZIE W PROPORCJI DO NASZEGO

„Odpuść nam nasze grzechy, bo też i my odpuszczamy każdemu winowajcy naszemu”. Grzechy, o jakich tu jest mowa lub jak u Mateusza „winy” nie tyczą się grzechu pierwotnego, bo o przebaczenie tego nie mamy się modlić, gdyż Ojciec już uczynił zarządzenie ku odpuszczeniu tego grzechu tym co przyjmują Chrystusa. Grzech pierwotny nie był przebaczalny, lecz Bóg w litości Swej przygotował Odkupiciela i czytamy: „Chrystus umarł za grzechy nasze według pism”. On jest ubłaganiem za grzechy nasze; On sprawiedliwy umarł za nas niesprawiedliwych, aby nas przywieść do Boga. Modlitwa ta więc nie dotyczy grzechu pierwotnego, którego odpuszczenie pozwala nam przybliżyć się do Boga przez Jezusa i daje nam przywilej nazywania Boga Ojcem. Grzechy czyli winy wspomniane w tej modlitwie są to nasze własne grzechy, popełnione już po naszym staniu się nowymi stworzeniami w Chrystusie, dziećmi Najwyższego. Z powodu naszej niedoskonałości nie możemy zawsze czynić tego co byśmy chcieli, czyli rzeczy, o których wiemy, że są według doskonałej woli Naszego Niebieskiego Ojca.

W pewnym znaczeniu są to nasze winy, niedociągnięcia wobec naszych zobowiązań względem Ojca, jakie popełniamy po naszym wstąpieniu na nową drogę życia, która wymaga, byśmy chodzili nie według ciała, ale według ducha. Postępując według ducha znajdujemy, że nie dosiegamy do wymagań ducha w ciele i stąd są właśnie te nasze „winy”. O odpuszczenie tych uchybień i mimowolnych przestępstw jest naszym przywilejem modlić się.

Dzięki Boskiemu zarządzeniu zasługa Chrystusowa nie tylko przykrywa nasze grzechy przeszłe, ale także daje sposób przykrycia słabości i zmaż przytrafiających się nam w drodze do Królestwa. Bóg mógłby zastosować zasługę Chrystusową i do tych win, wybaczyć nam takowe bez potrzeby wspomniania ich

przez nas; dla naszej korzyści On jednak zarządził inaczej tak, że musimy prosić o przykrycie tych win, o przebaczenie ich w imieniu Jezusowym. To czyniąc uczymy się trzech lekcji: 1) Uczmy się baczyć na nasze słabości i przez to jesteśmy lepiej uzdolnieni na przyszłość do bojowania dobrego boju wiary przeciwko tymże słabościom. 2) Ustawicznie przypominaną nam jest nasza zależność od zasługi Chrystusowej, od zasługi Jego drogocennej krwi. 3) Jesteśmy też przez to pobudzani do miłosierdzia, współczucia i szczodrości wobec drugich, którzy mogą być naszymi dłużnikami w większych lub mniejszych sprawach.

Sprawiedliwe i mądre jest Boskie zarządzenie, które wymaga, byśmy prosząc o miłosierdzie przyznali się wobec Pana, że my również jesteśmy miłosiernymi i przebaczącymi drugim, z którymi mamy styczność, a którzy mają pewne zobowiązania wobec nas. Jest to mądre zastrzeżenie, dopomaga ono bowiem nam do wyrobienia w sobie takiego charakteru, jaki może mieć uznanie u Pana i jaki jest konieczny, byśmy mogli odziedziczyć królestwo. Ono zachęca nas, abyśmy przynajmniej w naszych sercach starali się być naśladowcami miłego Syna Bożego jak i naszego Ojca, który jest w niebie. Ono jest sprawiedliwe, ponieważ Swej szczególnej łaski Bóg nie zamierzył dać innym jak tylko takim, którzy przyjmują Jego litości z odpowiednią oceną i z pragnieniem, aby osiągnąć stan Jemu przyjemny i który On z przyjemnością mógłby nagrodzić wiecznym życiem i chwałą królestwa.

„ZBAW NAS ODE ZŁEGO”

Słowa powyższe nie znajdują się w starych manuskryptach Ewangelii według św. Łukasza, ale są w Ewangelii według św. Mateusza, zatem możemy powiedzieć, iż są częścią modlitwy Pańskiej. „Nie wwdź nas w pokuszenia, ale nas zbaw ode złego” — (Mat. 6 : 13). Orzeczenie to jest niejasne, ponieważ mamy zapewnienie, że „Bóg nikogo nie kusi” (Jak. 1 : 13). Myślą więc tego zdaje się być, że istnieje pewien złośnik, zawsze gotowy atakować wiernych Pańskich do takiego stopnia jak Pan udzieli mu zezwolenia, jak to się rzecz miała w sprawie Ijoba.

Pamiętamy także, iż próby i doświadczenia są potrzebne do naszego rozwoju jako nowych stworzeń, a jeżeli one są potrzebne i są według Boskiego zarządzenia, czyli zezwolenia to nie byłoby dla nas właściwym modlić się, aby Bóg zachował nas od wszystkich doświadczeń i pokus, albowiem apostoł powiedział: „Jeśli jesteście bez karania tedyście nie synami” (Żyd. 12 : 8). Przeto musimy zdanie to sparafrazować w naszym umyśle i wnosić, że ono ma takie znaczenie: „Nie wwdź nas w pokuszenie, któreby było za ciężkie dla nas, czyli nie opuszczaj nas w pokuszeniu, ale nas zbaw ode złego”.

Myśl taka jest w zupełnej zgodzie z całym świadectwem Słowa Bożego. Obietnicą jest: „Wierząc jest Bóg, który nie dopuści, abyście byli kuszeni nad możność waszą, ale uczyni z pokuszeniem i wyjście, abyście znosić mogli”. (I Kor. 10 : 13). On zły z pewnością zniszczyłby wiernych Pańskich, lecz Bóg nie dozwoli na to. On przeciwnik może posunąć się dotąd, ale nie dalej. Jeżeli Bóg za nami to jaka potęga może ostać się przeciwko nam; nic nie zdoła odłączyć nas od miłości Bożej w Chrystusie.

„PROŚCIE A BĘDZIE WAM DANO”

Chociaż Pan nie uczył Swych uczniów jak mają modlić się, aż był o to proszony, to jednak nie znaczyło, że On nie był gotowym pouczyć ich, a raczej, że On chciał, aby oni pojęli potrzebę tego i zapragnęli dalszej nauki. Niektórzy mogliby argumentować, że nikt nie potrzebuje instrukcji jak modlić się, jednakowoż myśl taka nie wynika z niniejszej lekcji. Widocznie są właściwe jak i niewłaściwe modlitwy. Moglibyśmy tak dobrze powiedzieć, że nikt nie potrzebuje instrukcji do śpiewu, ani do grania. Mówimy niekiedy, że śpiewacy i muzycy rodzą się z talentem, mimo to jednak muzyk choćby i najbardziej utalentowany, dochodzi do wprawy przez instrukcje.

Tak samo z modlitwą. Zauważyliśmy już, że znaczne omyłki były czynione co do tego kto może się modlić i o co, zastanawialiśmy się też nad wystawionym przez Pana wzorem modlitwy, która rozpoczyna się uwielbieniem i wdzięcznością, następnie wyraża ufność w Boga i w obietnicy Jego królestwa, następnie wyraża naszą zależność od Jego opatrnościowych zarządzeń, a na koniec wyraża zaufanie w Jego moc i dobroć jak i w ostateczne wybawienie nas. Jest to ogólna forma, którą Pan zaleca nam jako właściwą w przystępowaniu do tronu łaski. Z drugiej strony dobrze będzie zauważyć, że Bóg nie czeka aż my staniemy się biegłymi w używaniu języka i w formalnym wyrażaniu naszych prośb, lecz tak łaskawe i rozległe są Jego zarządzenia, że możemy przystąpić do Niego w niedoskonałości i nieudolnym językiem wyrazić Mu nasze przywiązanie, naszą ocenę oraz zaufanie itd. w jakikolwiek sposób możemy. Myślą jednak jest, że w proporcji jak oceniamy przywilej modlitwy, starać się będziemy, aby przywileju tego używać w sposób możliwie najprzyjemniejszy Onemu Wielkiemu Bogu, do którego się zbliżamy.

Czemż Bóg chce, abyśmy Go prosili zanim udzieli Swych błogosławieństw? Możemy być pewni, że jest to dla mądrego celu. On chce, abyśmy odczuwali nasze potrzeby; także, abyśmy oceniali nasz przywilej; chce również, abyśmy dopatrywali się Jego odpowiedzi i przez wszystkie nasze doświadczenia On chce nas roz-

winać, jako Nowe Stworzenia. Przeto mamy prosić, szukać i kołatać, jeżeli chcemy znaleźć bogactwa Boskiej łaski i coraz więcej otwierane mieć chcemy owe zadziwiające przywileje, litości i błogosławieństwa, które On tak chętnie nam daje w miarę jak rozwijamy się w charakterze i przysposabiamy się na przyjęcie Jego litości.

Dla ilustracji Pan przytoczył jeszcze przypowieść o człowieku, któremu zabrakło chleba na ugoszczenie niespodziewanego gościa. Człowiek ten przedstawiony był, jako natrętnie proszący swego sąsiada o potrzebny chleb i że prośba ta nie była daremna. Nasz Pan pouczył, że powinniśmy być szczerymi i gorliwymi w naszym pragnieniu Jego królestwa, w naszym święceniu Boskiego Imienia, w pragnieniu naszej dziennej porcji chleba żywota, wybawienia ode złego i w pragnieniu, aby Bóg mocą Swoją zachował nas w każdym ucisku i miał pieczę nad wszystkimi sprawami naszego życia, abyśmy nadal udawali się do Niego codziennie, czując i modląc się nieustannie, za wszystko dziękując i wiarą przyjmując obietnicę Jego Słowa, że „wszystkie rzeczy będą nam dopomagać ku dobremu”. Dla takich błogosławieństwa Boże są zawsze w drodze; niekiedy przychodzą w takiej formie a niekiedy w innej, lecz zazwyczaj sposobami najmniej spodziewanymi i zwykle o wiele większe aniżeli prosimy.

„BĘDĄC ZŁYMI UMIECIE...”

Obrawszy ilustrację z życia nasz Pan przypomniał uczniom, że mało (jeżeli w ogóle) jest takich rodziców ziemskich, którzy dziecku proszącemu o rzeczy dobre daliby szkodliwe. Jakież ojciec proszony będąc o chleb dalby dziecku kamień? Proszony o rybę dalby — węża lub proszony o jajko dalby niedźwiadka? Zapewne rodziców takich byłoby mało lub wcale. Siłę języka naszego Pana rozeznamy lepiej, gdy wspomnimy, że chleb na wschodzie jest podobny do kamienia. Jest rozmiaru wielkiej dłoni i będąc upieczony w piecu zbudowanym z kamieni dlatego posypany jest popiołem. Również istnieje pewien rodzaj węzów podobny do pewnego rodzaju ryb. Tak samo jest pewien gatunek białych niedźwiadków (skorpionów), które zwiłają się i są wtedy podobne do jajka. Opierając swój argument na takich ilustracjach, któreby się same wyjaśniały słuchaczom, nasz Pan następnie uczynił porównanie pomiędzy postępowaniem ziemskich rodziców z ich dziećmi, a postępowaniem Boga względem Jego dzieci. Jego słowa brzmią: „Jeżeli wy, będąc złymi (będąc niedoskonałymi z powodu upadku, mniej lub więcej samolubnymi we wszystkich waszych myślach, słowach i postępowaniach), a jednak umiecie dawać dobre dary dzieciom waszym, daleko więcej Ojciec wasz niebieski da najlepszy ze wszystkich dar, ducha świętego tym, którzy Go oń proszą”.

Z tego wynika jasno, że to powinno być główną treścią wszystkich naszych prośb do Ojca naszego Niebieskiego, czyli o coraz więcej ducha Jego świętego i abyśmy patrzyli na doświadczenia życia, na próby, zawody, zniechęcenia, przeciwności i na różne trudności, nie jako na szkodliwe nam, nie jako na kamienie, niedźwiadki i węże, ale jako będące błogosławieństwami w przeistoczeniu, o ile takowe przyjmujemy w odpowiednim duchu. Bóg jest zdolny obrócić wszystkie rzeczy na dobro Swoich dzieci, nowych stworzeń w Chrystusie Jezusie. Tacy z doświadczenia wiedzą, że niektóre z ich najsurowszych doświadczeń i zawodów ziemskich dopomogły im do wyrobienia charakteru, czyli pewnych elementów ducha świętego, czego może nigdy by nie osiągnęli w żaden inny sposób. Przeto, gdy modlimy się o Boskie błogosławieństwa to mamy cierpliwie ich oczekiwać oraz szukać ich i znajdować je w różnych okolicznościach życia, na jakie Jego opatrność dozwoli. Pamiętajmy, że duch święty jest duchem cichości, łagodności, cierpliwości, wytrwałości, braterskiej uprzejmości i miłości, możemy z właściwością zapytać samych siebie: „Jak inaczej mógłby Bóg wyrobić w nas te pożądane elementy charakteru, gdyby nie zezwolił na doświadczenia i trudności potrzebne do ich wyrobienia?”

Nie wiem kto był autorem tego co podajemy poniżej, lecz uważamy to za godne powtórzenia, jako ilustrację ziemskiej dobroci i jako przypomnienie łaskawego poselstwa od Jehowy:

„Jako ma litość Ojciec nad dziaćkami, tak ma litość Pan nad tymi, którzy się Go boją” — Ps. 103:13.

Życie pewnej pięknej dziewczyny kończyło się. Ojciec, zajęty w różnych socjalnych i politycznych sprawach życia na chwilę tylko wpadł do swego biura, aby załatwić najkonieczniejsze obowiązki, i spieszył do domu, by być blisko swej córki w tych ostatnich dniach jej życia. Każdą możliwą chwilę spędził na wypełnianie jej każdego życzenia i pocieszony był tym, że córka jego znajdowała w swej religii źródło mocy, dzięki której śmierć nie była dla niej straszna. On był dobrym człowiekiem, lecz będąc bardzo zajęty na religię nie miał czasu.

Pewnego dnia, gdy siedział przy jej łóżu córka jego poprosiła, aby jej coś przeczytał. Znalazł magazyn (czasopismo) i przeczytał jej niektóre ciekawsze ustępy z poezji i powiastek. Podało jej się, lecz chciała coś innego.

„Ojciec — rzekła — Czy mógłbyś mi przynieść Biblię i stamtąd coś przeczytać?”

„Naturalnie, dziecko” — odpowiedział i był tym raczej ucieszony, aniżeli zasmucony. Był to mężczyzna silny. Posiadał głos mocny i znaczną siłę do panowania nad swymi uczuciami, aby w tych dniach cierpliwiej i serdeczniej usługi mógł wnosić do pokoju chorej każdą możliwą

odrobinę pociechy. Przeto teraz zaczął spokojnie i powoli czytać kazanie na górze. Wiedział gdzie to odnaleźć, wiedział też, że to było dobre i czytał te wiersze ze wzrastającą oceną ich piękności i prostoty.

Lecz córka jego stawiała się coraz bardziej niespokojna.

„Nie lubisz tego?” — zapytał.

„O! Ojciec!” — odrzekła. „Nie o tym ja chcę słyszeć, że sprawiedliwość nasza obfitsza jest od nauczonych w Piśmie i faryzeuszów! Czy mógłbyś odnaleźć to miejsce, gdzie powiedziane jest: „Jako ma litość nad dziaćkami, tak ma litość Pan nad tymi, którzy się Go boją?”

Głos jego zadrżał nieco, lecz odrzekł: „Ja to odnajdę”. I udał się do konkordancji biblijnej. Lecz, gdy odnalazł to miejsce i zaczął czytać: „Jako ma litość ojciec nad dziaćkami”, nie mógł już dłużej wytrzymać.

„O moje dziecko” — zawołał łkając, — „Jeżeli Bóg dba o ciebie tak jak ja...” Pochylił się nad łóżem i zapłakał.

„Jest to tekst, którego my oboje potrzebujemy” — przemówiła cicho chora po kilku minutach.

On przyklęknął przy łóżu i rzekł:

„Tak, moje drogie dziecko, to jest wiersz, którego oboje potrzebujemy”.

WT 1906—204

Kim jest Pan Jezus?

Dla architekta	— On kamień narożny węgielny
Dla astronoma	— Ono Słońce Prawdy
Dla piekarza	— On chleb żywy
Dla bankiera	— On ukryty skarb
Dla biologa	— Ono życie
Dla budującego	— On twardy grunt
Dla doktora	— On wielki lekarz
Dla wychowawcy	— On wielki nauczyciel
Dla inżyniera	— Ona nowa i żywa droga
Dla rolnika	— On siewca i żniwiarz
Dla geologa	— Ona skala wieków
Dla winiarza	— Ona prawdziwa macica winna
Dla sędziego	— On sędzia sprawiedliwy
Dla śledczego	— On wierny i prawdziwy świadek
Dla jubilera	— On kosztowny kamień
Dla adwokata	— On doradca i zakonodawca
Dla dziennikarza	— Ona wesota nowina
Dla okulisty	— Ona światłość oczom
Dla rzeźbiarza	— On żywy kamień
Dla służącego	— On dobry Pan
Dla akademika	— Ona ucieleśniona prawda
Dla robotnika	— On dający odpoczynek
Dla grzeźnika	— Ona ofiara za grzech świata

Prawdziwy Pasterz i jego stada

„Gdy wypuści owce Swoje, idzie przed nimi, a owce idą za Nim; bo znają głos Jego” — Jan 10:4.

Rozumiemy, że ową wspomnianą przez Pana owczarnią był obrządek zakonny, pod którym umieszczeni zostali Izraelici przy górze Synaj: że tam oni z radością weszli, jakoby do owczarni, czyli pod specjalną opiekę Bożą i że Mojżesz, jakoby ich pasterz,

czynił co tylko mógł dla nich, lecz nie był w stanie uwolnić ich od przekleństwa zakonu. Różni inni, mieniący się być pasterzami, którzy przyszli przed naszym Panem, byli złodziejami i zbójcami. Oni nie wchodzili drzwiami, chcieli raczej wykorzystać owce, czyli byli samolubnymi. Dobry pasterz jest gotów wydać swe życie za owce. Tylko On dobry Pasterz mógł doprowadzić Swe stado do stanu wyrażonego w naszym tekście: „Gdy wypuści owce Swoje, idzie przed nimi, a owce idą za Nim, bo znają głos Jego”. One potrzebują być wyprowadzone na zieloną paszę, albowiem owczarnia jest miejscem dla odpoczynku i ochrony, a nie do karmienia.

Podobnie rzecz się miała z zakonem. Apostoł powiedział, że Żydzi byli zamknięci pod zakonem. Dokąd nie nadszedł czas właściwy nie było sposobu uwolnienia się spod tego zamknięcia. Znajdowały się tylko jedne drzwi, które nie były otworzone i których żaden z owych rzekomych pasterzy nie był w stanie otworzyć. Były to drzwi odkupienia. Dopiero nasz Pan, przez złożenie Swego życia za owce mógł otworzyć te drzwi.

Dokonawszy zadośćuczynienia za grzechy Swego ludu, Pan Jezus zdobył sobie prawo być ich Pasterzem, czyli wodzem. Gdy On wypuszcza Swe owce wskazując im drogę, którą mają iść. Jest On nie tylko Wodzem, ale i Pasterzem czuwającym i troszczącym się o Swoje owce. Przeprowadza je przez zieloną paszę, a w końcu doprowadza do niebieskiej owczarni. Jezus stał się drzwiami wyjścia spod żydowskich (zakonnych) pasterzy, a oprócz Niego nie ma innego wyjścia. Którzykolwiek z Żydów wyszli, uczynili to tylko przez Chrystusa. Ci zaś, którzy przez Chrystusa nie wyszli są jeszcze dotąd zamknięci pod zakonem i w tym stanie pozostaną aż do czasu, gdy pośrednicze królestwo Chrystusowe zapanuje. Inni mogą skorzystać z oferty wystawionej w Chrystusie teraz, aby otrzymać życie i to obfitsze życie. On jest Onym Dobrym Pasterzem. Za obcym owce nie pójda, bo nie znają głosu obcych. To wskazuje, że w głosie Onego Pasterza prawdziwego jest pewne właściwe brzmienie i z tego powodu owce nie pójda za takim, który ma inny głos — inne brzmienie głosu, czyli inne poselstwo.

Obecnie jest zakończenie wieku, czyli czas żniwa. Głosy fałszywych pasterzy, którzy wprowadzili niektóre z owiec w chwilowe zamieszanie tracą swój wpływ i coraz więcej jest tych, co słuchają prawdziwego Pasterza, którego głos różni się od wszystkich innych i jest nieomylnym. W głosie tym brzmi sprawiedliwość, przeplatana miłością, mądrością i mocą. Żadne inne głosy i teorie nie mają tak silnego i harmonijnego brzmienia, jak owe chwalebne i radosne poselstwo, jakie Ojciec Niebieski zesłał nam przez Swego Syna. Głos prawdziwego Pasterza zadowala pragnienie owiec tak, jak nie innego nie jest w stanie tego uczynić.

Wysunięty został pytanie: W jaki sposób możemy stosować do pogan oświadczenie naszego Pana: „Owce Moje znają głos Mój i idą za Mną”? Odpowiadamy, że Pan miał pewne owce także pomiędzy poganami, to jest takie osoby, które starały się Jemu służyć. Lecz do onego czasu nie przyjął jeszcze nikogo z pogan, bo średnia ściana, czyli przegroda nie była jeszcze zburzona. Dokonanym to zostało nieco później i wtedy poganie również otrzymali sposobność słuchania Jego głosu i naśladowania go. Toteż po wypowiedzeniu słów zawartych w naszym tekście Pan oświadczył: „A mam i drugie owce, które nie są z tej owczarni i też muszę przywieźć i głosu Mego słuchać będą i będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz”. Chociaż słowa te stosują się więcej do owiec przyszłego wieku, to nie od rzeczy jest stosować je także do tych, co obecnie przyjmowani są z pogan. W przyszłym wieku Pan będzie przyjmował niektórych z cielesnego Izraela, a innych z pogan i podobnie w obecnym czasie przyjmuje niektórych z Izraela, a niektórych z pogan.

W przyszłym wieku będzie tylko jedna owczarnia i jeden Pasterz i wszystkie owce doprowadzone będą do zupełnej harmonii z Bogiem.

Udając się jeszcze do księgi Objawienia (roz. 7) i przyjmując liczbę Pańskiego „Małego Stadka”, jako 144 tysiące rozumiemy, że oferta ta była pierwotnie dana tylko dwunastu pokoleniom cielesnego Izraela. Inni byli później przyjmowani na miejsce tych, co byli w pierw wzwani i uznani za owce, lecz okazali się niegodnymi.

Słowa naszego Pana: „Wszyscy, ile ich przede mną przyszło, złodzieje są i zbrojcy”, rozumiemy, że stosują się do tych, którzy fałszywie przedstawiali się za wodzów ludu izraelskiego. O takich mówi także Gamaliel wobec sanhedrynu, gdy rzekł: „Mężowie Izraelscy, miejcie się na baczności ze strony tych ludzi (apostolów) co byście mieli czynić. Albowiem przed tymi dniami powstał Teudas, udawając się za coś, do którego się przywiązało mężów w liczbie około 400, którego zabito, a wszyscy, którzy z nim przestawiali rozproszeni są i w niwecz się obrócili... Przetoż teraz powiadam wam, dajcie pokój tym ludziom i zaniechajcie ich, albowiem, jeśli z ludzi jest ta rada, albo ta sprawa, w niwecz się obróci”. (Dz. A. 5: 35—35).

WT 1910—398

ECHO Z KONWENCJI GENERALNEJ WE FRANCJI

Drodzy i umiłowani Bracia i Siostry w Jezusie Chrystusie. Pragniemy podzielić się z Wami radością, jaką mieliśmy z łaski naszego Ojca Niebieskiego.

Po okresie zimowym mieliśmy przywilej znów się zgrupować na Uczcie Duchową we Flers Bourg (Francja) w dniach 29 i 30 marca 1970 r. Wielce tęskniliśmy za tą chwilą, aby znowu zejść się wspólnie na słuchanie Słowa Bożego, jako napisane: „lepszy jest dzień w sieniach Pańskich, niż gdzie indziej tysiąc, tuć łaski i chwały Pan udziela” Ps. 84: 11—13. Mimo, że czas był jeszcze chłodny, braterstwo licznie zjechało się ze wszystkich stron Francji, a także przybyło dwóch braci z USA — br. Rycombel i br. Wojciechowski oraz braterstwo Gumielowie z Polski. Jesteśmy bardzo wdzięczni Ojcu Niebieskiemu i wszystkiemu braterstwu za ten współudział w usłudze duchowej dla nas czynionej.

Konwencja odbyła się w miłym nastroju duchowym. Oprócz wykładów w języku polskim dwóch braci usłużyło w języku francuskim.

Trzy osoby — dwie siostry i jeden brat, okazali swoje poświęcenie. Życzylimy im wytrwania i wierności przy Panu. Młodzież miała przywilej odśpiewać kilka pieśni na cześć i chwałę Stwórcy, a kilkoro z młodzieży — tej starszej wiekiem, jak i małe pociechy również, zadeklamowało parę pięknych wierszy.

Braterstwo miejscowe starało się ugościć braci zarówno na sali jak też i w swych domach, ku zadowoleniu wszystkim. Składamy za to wdzięczność naszemu Zbawicielowi jak również braterstwu za ich szczerą usługę.

Jak zawsze, tak i w tym roku odbyło się zebranie gospodarcze, na którym rozważano o ogólnym dobru tejże pracy

- 1) Sprawozdanie z ogólnej usługi.
- 2) Podział pracy dla: sekretarza, księgarza, kasjera i ich zastępców,
- pozostaje niezmieniony z poprzedniego roku.
- 3) Obsługa Zborów — w miarę możliwości.
- 4) Następna Generalna Konwencja — w przyszłym roku na Wielkanoc we Flers.
- 5) W dalszym ciągu prowadzić i popierać moralnie i materialnie pracę w języku francuskim.
- 6) Wyrażono życzenie, aby o ile możliwe zaprosić braci z USA i Polski do obsługi, jak również wysłać braci od nas do Polski.
- 7) Przewidywane przyszłe lokalne konwencje: 2 i 3 maja w Wallers, 17 i 18 maja we Flers. 1 listopada we Flers, 25 grudnia w Wallers.

Chwile tej uczty szybko minęły i pozostawiły miłe wspomnienia. Za wszystkie pozdrowienia i życzenia od nie mogących uczestniczyć jak również od braci z Polski, USA, Belgii serdecznie dziękujemy i również przesyłamy chrześcijańskie pozdrowienia przez tych braci, którzy między nami gościli jak również przez łamy piśmiennic „Straż”, „Na Straży”, „Journal de Syon”, życząc wszystkiemu braterstwu wielu łask Bożych. Żyd. 13: 20—21.

W imieniu uczestników brat i sługa w Panu:

St. Jamrozik

UMIŁOWANI W PANU BRACIA I SIOSTRY!

Łaska, miłosierdzie i pokój niech będzie z Wami od Boga Ojca i Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Pragniemy podzielić się ze wszystkimi braćmi i siostrami tej samej kosztownej wiary błogosławieństwami, jakich z łaski Bożej doznaliśmy na dwudniowej uczcie duchowej w miejscowości Zamoh powiat Biłgorajski w dniach 17 i 18 maja 1970 r.

Była to pierwsza konwencja w tym roku w wojew. Lubelskim i to dosyć liczna. Chociaż pierwszy dzień uczty był obfity w deszcz, to również i obfity w błogosławieństwa, które spływały od Ojca Niebieskiego, a przez braci którzy służyli słowem Bożym o różnych tematach, których było 8 doznali wszyscy słuchający orzeźwienia i spełnienia proroctwa Malachiaszowego 3: 10.

Przy zakończeniu uchwalono by na łamach pisma „Na Straży” podzielić się radością i pokojem doznany na uczcie duchowej z życzeniami dla wszystkich braci i siostr obfitych błogosławieństw wraz z chrześcijańskimi pozdrowieniami.

Pozostajemy w miłości bratniej.

Za uczestników konwencji
z upoważnienia J. M.

PISMO RELIGIJNE POŚWIĘCONE DLA DOBRA LUDU BOŻEGO I CHWAŁY BOŻEJ
WYDAWANE STARANIEM

ZRZESZENIA WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

REDAGUJE: KOLEGIUM REDAKCYJNE

Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Juliusz Dąbek — Kraków, ul. Zwycięstwa 14 lub Redakcja „Na Straży” Kraków ul. św. Filipa 13/18a
Prenumerata roczna wynosi 30 zł Numer pojedynczy 5 zł

Czytelnicy którzy nie są w stanie opłacić prenumeraty, proszeni są o powiadomienie nas celem otrzymania „Na Straży” bezpłatnie



ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSTUSA

Rok założenia 1958

WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK 1970 R.

Nr 5

Spis treści: Oczekujemy na Pana ○ Miasta ucieczki ○ Strzeż serca swego (dokończenie) ○ Budowa domu na opoce i na piasku ○ Sprawozdanie z generalnej Konwencji Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Krakowie ○ List od Braci z Indii ○ Myślącym pod rozługę ○ Echa z Konwencji

Oczekujemy na Pana

Jestem pewny, że nie mógłbym lepiej określić stanowiska wszystkich braci jak stwierdzając, że nadal wiernie i poważnie oczekujemy na wypełnienie się Boskich obietnic. Wspólnie, ze wszystkimi Pańskimi sługami spodziewaliśmy się, że koniec roku 1914 przyniesie uwielbienie Kościoła. Panu jednak upodobało się, byśmy czekali trochę dłużej. Nadal więc „wzdychamy w sobie oczekując przysposobienia synowskiego, odkupienia ciała naszego”. Radujemy się jednak i wierzymy, że nasze wierne oczekiwanie spotka się z nagrodą.

Wierzmy także, że Boski plan zbawienia będzie wykonany zgodnie z zamierzonym przez Boga czasem, który nie może być zmieniony, ani przyspieszony. Tak więc „wszystko stworzenie” nadal musi oczekiwać na przyjemny czas Boży. My jednak, posiadając znajomość planu wieków, nie oczekujemy w nieświadomości. Dzieci Boże oczekują z radością, ponieważ tego świata czekają, ponieważ nic innego uczynić nie mogą.

Przypomnijmy sobie, że Pan specjalnie wy-nagradzał tych ze starożytnych świętych, któ-

rzy pośród prób i doświadczeń wiernie oczekiwali na wypełnienie się Boskich obietnic. Noe, po wybudowaniu arki oczekiwał siedem dni na potop. (1 Moj. 7:4—10). Ten krótki wprawdzie okres czasu musiał być ciężką próbą, lecz Noe wytrwał. Jego wierne oczekiwanie okazało się mądre, gdy wody potopu zniszczyły wszystko, a Noe i jego rodzina zostali ocaleni.

Abraham po dwudziestu pięciu latach oczekiwania otrzymał syna, w którym były skoncentrowane wszystkie Boskie obietnice, na wypełnienie których on ciągle oczekiwał wraz z Izaakiem i Jakubem. Obietnice te jednak były dla nich tak realnymi, że „umarli wierząc” w nie i „z daleka je oglądali i cieszyli się nimi i witali je i wyznawali, iż są gośćmi i przychodniami na ziemi”. (Żyd. 11:13).

Mojżesz przez czterdzieści lat oczekiwał na Boga, by zostać naznaczonym wybawicielem swych braci. On wierzył w Boską obietnicę, która mówiła, iż potomkowie Jakuba będą wprowadzeni z Egiptu w czwartym pokoleniu (1 Moj. 15:13—16). Mając czterdzieści lat starał się być obrońcą swych braci, lecz w tym czasie polegał na własnej sile, dlatego spotkał